

Wychodzi raz  
w tygodniu  
na niedzielę.  
Biuro  
Redakcji i Ad-  
ministracji:  
Kraków,  
Mały Rynek I. 1  
Telefon Nr 565

# PRZYJACIEL LUDU

Adres  
na listy, prze-  
kazy,  
reklamacje itp.:  
„Przyjaciel  
Ludu”  
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

## Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech . . . . . 4 korony.  
do Królestwa Polskiego i Rosji . . . . . 2 ruble.  
do cesarstwa niemieckiego . . . . . 4 marki.  
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.  
Numer pojedynczy . . . . . 10 halerzy.

Należytość płać się  
z góry, rocznie lub  
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

## Potrzeba Sejmu.

Zatamowanie obrad sejmowych przez obstrukcję ruską już od trzech lat sprowadza bardzo szkodliwe skutki dla całego kraju, a w pierwszym rzędzie dla ludu, tak polskiego, jak i ruskiego. Mnóstwo spraw szkolnych, drogowych meljoracyjnych i t. p. zalega, a nad działalnością władz autonomicznych i rządowych niema potrzebnej kontroli, jaką stanowią obrady sejmowe. Parlament wiedeński, jak się okazuje dowodnie, nie może zastąpić Sejmu, gdyż tam niema czasu do omawiania drobiazgów życia krajowego, którego zresztą posłowie z innych krajów nie znają, więc ich to nie interesuje. Ten brak kontroli sejmowej nad działalnością władz krajowych ośmiela biurokrację do rozmaitych nadużyć na szkodę ludu. Możliwym to nie szkodzi, owszem, nawet im dogadza, bo mogą łatwiej drogą protekcyjną osiągnąć to, czego potrzebują.

Lud polski i ruski potrzebuje kontroli sejmowej. Posłowie ruscy wiedzą o tem, że wrogowie ludu polskiego i ruskiego tylko się cieszą z tego, iż Sejm nie obraduje, a mają wymówkę, że to nie oni temu winni, tylko obstrukcja posłów ruskich. Apeluję do kolegów posłów ludu ruskiego, aby się nad tem gruntownie zastanowili.

Lud polski żąda normalnych obrad sejmowych, w pierwszym rzędzie dla przeprowadzenia zmiany sejmowej ustawy wyborczej i dla zabezpieczenia, że Sejm wybrany na podstawie tej nowej ustawy będzie więcej ludowym, niż dotychczasowy. Dlatego domagamy się, jak najbardziej stanowczo, aby zarówno Wydział krajowy, a w szczególności p. Marszałek krajowy, jak i rząd państwowy przez p. Namiestnika, dołożył wszelkich starań i wpływów dla zabezpieczenia normalnych obrad sejmowych i przeprowadzenia nowej ustawy wyborczej sejmowej.

Wiemy, że wygórowane żądania posłów ruskich trudne są do załatwienia. Ale i to widzimy,

że różni panowie polscy pod płaszczykiem obrony narodowej kryją chęć przeszkodzenia reformie wyborczej i utrzymania obszarniczych rządów w kraju. Rozumiemy się na tej sprytniej grze i będziemy się starać ją unicestwić.

Dnia 6 września zbierze się sejmowy Klub posłów P. S. L., 7 września będą radzić przewodnictwa klubów polskich, 8 i 9 września będą podjęte rokowania polsko-ruskie, 10 września rozpocznie obrady komisja dla reformy wyborczej, a około 20 września powinna być sesja sejmowa. Trzeba, aby lud polski bardzo pilnie baczył na te sprawy.

Jan Stapiński.

## Skrócenie postępowania administracyjno-karnego.

W poprzednim artykule wykazałem ważniejsze wady i usterki w ustawie o postępowaniu karnym przed władzami politycznymi. Ustawa bowiem dotychczasowa jest ogromnem udręczeniem zwłaszcza dla ludu wiejskiego, który też oddawna domaga się gruntownej zmiany przestarzałych i wręcz niesprawiedliwych postanowień. W innych krajach już od dziesiątek lat wprowadzono zasadnicze reformy w ustawodawstwie administracyjno-karnym, zgodnie z duchem i wymaganiami czasu, a w Austrii dopiero w czasie ostatniej sesji przedłożył rząd w parlamencie projekt nowej ustawy o wydawaniu zarządzeń karnych w postępowaniu administracyjno-karnym i o zabezpieczeniu kar pieniężnych.

Projekt nie jest bynajmniej zbyt rozwickły; liczy wszystkiego zaledwie ośm paragrafów. A zmierza przede wszystkim do tego, aby możliwie jak najbardziej skrócić dotychczasowe praktyki przy rozprawach karnych, przeprowadzanych przez sta-

rostwa i władze policyjne i oszczędzić ludowi straty czasu i trudów. Dotąd za łada drobnościami włóczy się ludzi całymi milami po starostwach i naraża się ich w olbrzymiej większości wypadków na straty nieobliczalne — zupełnie niepotrzebnie. Włościanin maszerować musi do starostwa i tam mu wymierzają za jakieś przekroczenie koronę grzywny. A przecież tę koronę mógł komisarz lub inny organ wymierzyć bez wzywania chłopą do starostwa i bez narażania go na stratę czasu i trudy rozliczne.

Otóż ten nowy projekt ustawy właśnie w tym kierunku zawiera ważne postanowienia. Zamiast dotąd obowiązującego, zbyt rozwickłego postępowania zwyczajnego, ma być wprowadzone w prawie administracyjno-karnem postępowanie mandatowe czyli osady. Osady polegają na tem, że w sprawach drobniejszych skasowane będą rozprawy w starostwach i przed władzami policyjnymi, a natomiast władzy politycznej i policyjnej przyznane będzie prawo wydawania tak zwanych mandatów karnych. Na mocy takiego mandatu może władza zasądzić na grzywnę, nie przekraczającą kwoty 50 kor. lub na karę aresztu do dni pięciu, w granicach ustawą przepisanej wymiaru kary — bez rozpisywania rozprawy, i wzywania tak obwinionego, jak i świadków. Mandat karny ma być, według tego projektu, wydawany we wszystkich wypadkach zgodnie z warunkami i przepisami ustawy, jeżeli wysokość wymiaru kary sięga do 50 koron, lub pięciu dni aresztu. Jeżeli zaś wysokość grzywny przekraczała 50 kor. lub wynosiła więcej niż pięć dni aresztu, wówczas nie może starostwo wydać osądu, lecz musi wyznaczyć rozprawę.

Dalsze paragrafy zawierają przepisy, dotyczące takich przekroczeń, w których mandat karny jest wykluczony i t. d. Ponadto dozwala projekt do dni 8 od doręczenia mandatu wnieść sprzeciw przeciwko mandatowi karnemu, jeżeli obwiniony czuje się niewinnym lub też wymierzona mu kara przez starostwo uważa za zbyt surową i niesprawiedliwą. Sprzeciw taki można wnieść ustnie do protokołu, pisemnie lub telegraficznie. Skutek wniesienia sprzeciwu będzie taki, że starostwo musi wyznaczyć rozprawę i przeprowadzić całą rzecz na nowo z wezwaniem obwinionego i odnośnych świadków.

Niezmiernie ważny przepis znajduje się w §2 projektu, a dotyczy on sprawy zabezpieczenia kar pieniężnych nie tylko za przekroczenia policyjne i administracyjne, ale również za pewne przekroczenia ustawy karnej. Niektóre organa władzy bezpieczeństwa publicznego, a więc żandarmi, policjanci, strażnicy polowi i t. d. mogą w ściśle określonym obwodzie administracyjnym żądać kwoty aż do 5 koron od każdej tej osoby, którą przydybano przy przekroczeniu jakiegoś przepisu uchwały. Jeżeli zaś taka osoba nie zdoła się wylegitymować, że ma siedzibę w kraju, a przychwyta ją na przekroczeniu ustawy na drodze publicznej, służącej do komunikacji, wówczas żandarm lub inny organ władzy może zażądać kwoty

aż do 50 koron zaraz na miejscu jako zabezpieczenie kary. Kwota złożona musi być pokwitowaną i obróconą na pokrycie kary pieniężnej, którą odnośna władza wymierzy.

Tak w krótkości wygląda projekt ustawy o wydawaniu zarządzeń karnych w postępowaniu administracyjno-karnem i o zabezpieczeniu kar pieniężnych.

Klub nasz P. S. L. rozstrząsał te postanowienia kilkakrotnie na swoich posiedzeniach w Wiedniu. Wyłoniły się różne zdania i opinie na ten temat. Przedewszystkiem stwierdzono na posiedzeniach Klubu posłów P. S. L., że grzywna do 50 kor. i kara aresztu aż do dni pięciu, które władze mogą wymierzać w postępowaniu mandatowym — bez rozprawy — że kary te są stanowczo zbyt wysokie i powinny być znacznie niższe. Wszak sędzia może w krótkiej drodze ukarać karą pieniężną tylko najwyżej do 30 kor. lub aresztem do dni 3, bez przesłuchania obwinionego w krótkiej drodze osądu czyli mandatu.

A tymczasem projekt daje władzy politycznej i policyjnej możność karania grzywną aż do 50 koron lub 5-dniowym aresztem bez przesłuchiwania obwinionego! Tu znów za daleko posuwają się panowie reformatorzy.

W tem miejscu nasuwa się mimowoli pod pióro uwaga, czy też postanowienia tego nowego projektu nie będą przez nasze władze nadużywane do szykanowania ludności. Klub P. S. L. pod tym względem wyraził bardzo poważne wątpliwości, zwłaszcza, że pewnym organom bezpieczeństwa publicznego, a więc, żandarmom i t. d. chcą przyznać prawo ściągania kwoty aż do pięciu kor. od osób, które przychwyta przy przekroczeniu jakiegoś przepisu ustawy.

Ten punkt może stać się przyczyną dreczenia i szykanowania ludu przez żandarmów, zwłaszcza, że żandarmi nie we wszystkich wypadkach kierują się zupełną bezstronnością, ale niektórzy z nich dają często folę swojej niechęci wobec niemiłych sobie osób na wsi. Więc my posłowie z tej racji co do tego przepisu mamy grube wątpliwości, zwłaszcza, że jeszcze w kraju naszym powołane organy władzy i same władze nie idą na rękę szerokim rzeszom ludu, ale nie szczędzą szykan i nękania uboższych przy każdej nadarzonej sposobności.

Ogólnie rzecz biorąc, będący w mowie projekt stanowi niewątpliwie postęp i byłby bardzo ważną reformą, ale pod warunkiem, że niejasne i dla ludu niepożądane przepisy zostaną zmienione lub zupełnie usunięte. Sprawa ta była już przedmiotem roztrząsań komisji prawniczej Rady państwa, gdzie atoli spotkała się z ostrymi zarzutami i krytyką. Klub P. S. L. czuwał i czuwać będzie bacznie, aby nie dopuścić w jesieni do uchwalenia takich postanowień, któreby dla ludu mogły być niekorzystne i niesprawiedliwe.

Franciszek Łyszczaż,  
pos. do Rady państwa

## Pańskie gwałty.

Panowie gwałtu krzyczą w swoich gazetkach, że teraz tylko chłopu żyć na świecie. A to dlatego, że chłop ma wszystko, co tylko zechce. To znaczy ziemniaki, zboże, kury, jajka, masło i t. d., a oni to muszą drogo płacić, tak, że pensyjka nie wystarcza i dlatego muszą się domagać podwyższenia pensji. Kochani Bracia! Gdzież może wystarczyć, gdy się popatrzymy po teatrach i wielkich zabawach, jaką tam panowie rolę odgrywają przy szampanach i różnych likierach ze swoimi kochankami, z którymi dużo pieniędzy marnują. Chłopa tam nie uwidzimy dlatego, że nie ma pieniędzy, tem bardziej, że nie ma czasu, gdyż on musi od świtu do zmroku w czoła pocie pracować. Wprawdzie ma kury, masło i t. d., lecz wielu takich chłopów, którzy przez rok cały jednego jajka, jednego deka masła nie zje, gdyż kobieta wynosi do miasta, byle domowe potrzeby zaspokoić, a kurę zje może wtenczas, jak mu zdechnie.

Więc panowie i cała biurokracja uspokójcie się, dopóki się wam dobrze powodzi, gdyż nadejdzie czas, że chłopci się złączą w jedną potęgę, a wtenczas nie będzie „proszę łaski pana”. Dlaczego się panowie nie obchodzą z chłopami tak, jak podczas wyborów? Czy tylko podczas wyborów jesteśmy braćmi i dziećmi jednego Pana Boga? Panowie i szlachto przestańcie namić chłopów waszemi wódkami i dramkami podczas wyborów, na które tysiące marnujecie, byle się tylko wydrapać na posia. Pomimo takiego przekupstwa pańskiego muszą i nasi ludowcy kandydując na posia potracić po kilka dziesiątek — to trudno, że ludzie nieoświeceni w takich rzeczach i powiadają: kto mi da wódki, na tego będę głosował. Kochany Bracie sam siebie gubisz i twoją rodzinę. Dlatego proszę, ażebyście nie za wódkę i kielbasę głosowali, to z pewnością i ich praca będzie o wiele lepszą dla nas. Mamy tylko popatrzeć, co kto może zrobić i poznać jego charakter i serce, czy on się będzie starał o chłopów, czy o szlachtę. Pozdrawiam panów Posłów ludowych

Jan Stachura, ludowiec z Goleiszowa.

## Nienawiść ludzka.

Były kiedyś chwile, w zamierzchłej przeszłości, lud żył z sobą mile, w zgodzie i jedności. Chociaż wyższe stany stan niższy gnębiły, lecz równy równego kochał z całej siły. A dziś, miły Boże! jaka w świecie zmiana! gdzie spojrzeć w tej porze niezgoda zasiana. Ile traw na ziemi, a na drzewach liści, tyle czart po świecie zasiał nienawiści.

Nienawiść się płodzi, jak z czynu, tak słowa, dopiero lud godzi aż cisza grobowa. Zaś pośród żyjących wre walka zażarta, krawa i bezkrwawa, skryta i otwarta. Cnota szukać daremnie, miłość z praw wyjęta, lud żre się wzajemnie, jak dzikie zwierzęta, Dziś w ogromnej mierze, liczna ludzi rzesza uprawia kradzieże, mordy i procesa. Dzieci od kolebki, przez brak wzoru cnoty, ma pochop zbyt szybki do zrzadzania psoty. Gdy biegał już zacznie ma liczne przywary, strzedz trzeba go bacznie, by sad miał konary. Będąc już podrostkiem wódką się zatruwa, przy sprzeczce drugiemu brzuch nożem rozpruwa. Dziewczyna podlotka cnotę lekceważy, gdy zawód ją spotka, wielbicieli skarży. Kobiety przeważnie przez długie języki, nabywać się uczą w procesach praktyki. Najbliżsi sąsiedzi żyć nie mogą w zgodzie przez wzajemne szkody, w polu i w ogrodzie. Rodzina rodzinie, jednostka jednostce wytacza procesy przy lada drobnostce. Syn z ojcem, brat z bratem, po sądach się włóczę, adwokat magnatem, gdyż spory go tuczą. Tak pomimo głodu i wszelakiej nędzy, na wódkę, strój, proces, nie braknie pieniędzy. Choć lud nędza bodzie, szerzą się rozboje, dziś procesa w modzie, jak i modne stroje. Egoizm kastowy tak się zakorzenił, że przez samolubstwo, świat w piekło zamienił. Szowinizm wśród ludu walk wzniesła zarzewie, choć wszyscy po jednym Adamie i Ewie. Zaś szlachta pamiętna na swe przywileje, dla ludu niechętna, że gmachem jej chwieje. Żyd, pijawka znana, na zyski łakoma, wyssawszy tłuszcz z pana, ssie chłopski szpik „ona”. Kler owieczki pasie, hodując je szczerze, bo o każdym czasie doji je i strzyże. Partje polityczne, zazdrosne o wpływy, zwalczają się wzajem w sposób obelżywy. Robotnik o byt swój walczy z kapitałem, któremu w zysk oddał pot z duszą i ciałem. Naodwrot kapitał przed siłą roboczą zasłania się armją do usług ochoczą. Armja urzędnicza, pragnąc żyć bez troski, wzrost swych gaź dolicza na rachunek chłopski. Z tych nienasyconych, bezdennych żarłoków ma dziś ludność polska „wszechpolskich proroków”. Ci zbawcy narodu, przez judzące hasła, są winni, że miłość wśród ludu wygasła. Tyle niema kału, w najgorszej kloace, ile leją żółci „wszechpolscy pajace”. Widząc, że im kłamstwo nie bardzo się darzy, obecnie próbują szczęścia na szantaży. Wściekłość ich ogarnia, że lud nimi gardzi, żli, że chłopska armja, to ludowcy twardzi.

### „SAPOMENTHOL-MATULI“

najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokach, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tysiące lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów. — ...Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedaż jedynie w stoikach po cenie 1:60 i 8 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbny słoik — opłatnie polecony. „SAPOMENTHOL-MATULI“

Tej zatrutej bladej garści trutniów przykłada,  
 lecz krowa by zdechła, by karmę tę spasała.  
 I tak świat wiruje na skrzypiącej osi,  
 że zaledwie ciężar ludzkich zbrodni nosi.  
 Gdy nie odpowiada technicznymi wymogom,  
 sam czart urząd składa, podniósłszy nań ogon.  
 Gdyby Mistrz nadziemski nową oś doń wprawił,  
 możeby na świecie inny ład się jawił.  
 Lecz jeśli Bóg osi doń nowej nie skleci,  
 to świat ten niebawem w gruzy się rozleci.

W. W. Sanoczanin.

## Wiadomości polityczne.

*Z Polski.*

**Zabór pruski.** Hakatyści niemieccy są w prawdziwym smutku. Miljony już wydali na to, by w Poznańskim osiedlać kolonistów Niemców. Celem ich było w ten sposób pozbawiać ziemi polskiego chłopca, w jego zaś miejsce osadzać chłopca niemieckiego. Spodziewali się, że w ten sposób Polaków wynarodowia. Z tych zaś usiłowań wynikło coś wręcz przeciwnego. Niemieccy chłopcy bowiem kupowali wprawdzie grunta w Poznańskim, tu jednak rozwijali spekulację i sprzedawali następnie ziemię za droższe pieniądze, by zarobić. Wiedzieli bowiem, że Polacy zapłacą, byle ziemię odebrać. Zamiast więc wynarodowienia Polaków, spowodowali hakatyści tylko wielkie podrożenie ziemi. Dziś rozpaczają nad tem, a gazetka »*Kenigsberger algemajne Cajtung*« stawia nawet wniosek, by wydać ustawę, iż niemieckiemu kolonistcie nie będzie wolno sprzedawać ziemi. Tak tedy nienawisć do Polaków tak bardzo zaćmiewa umysł niektórych Niemców, iż gotowi targnąć się na podstawy wolności i kolonistów w Poznańskim wrócić do czasów pańszczyźnianych, byle dogodzić swej nienawiści. Na szczęście praw nie robi gazetka z *Kenigsbergu* — lecz parlament.

**Zabór austriacki.** Agitacja moskalofilska szerzy się w Galicji coraz bardziej. Świeżo donoszą, że w Gorlickiem trzy gminy ruskie przeszły na prawosławie. Są to, rozumie się, pojedyncze i rzadkie, jak dotychczas, wypadki, jednak powinny one otworzyć oczy braciom Rusinom, jakie im właściwie niebezpieczeństwo zagraża.

*Z obcych stron świata.*

**Austria,** jak zaznaczyliśmy w ostatnim numerze, nie pozostała obojętną na to, co się dzieje w Rosji i na Bałkanie. Rozumie się samo przez się, że najważniejszą rzeczą jest dziś sprawa Turcji. A że łączy się ona z wizytą francuskiego ministra w Rosji, przeto Austria nie zamileżała. Hr. Berchtold mianowicie, jako minister spraw zagranicznych, postawił wniosek innym państwom, by wzmocnić Turcję, ażeby mogła przebrnąć przez trudności, jakie się nagromadziły. Krok ten hr. Berchtolda przyjęty bardzo przychylnie w dyplomacji europejskiej może wiele zaważyć na szali wypadków, gdyż zmienia on sytuację znacznie. Niemcy przyjęli ten projekt nadzwyczaj chętnie.

Co do Francji, to akcja austro-węgierskiego urzędu spraw zagranicznych zastała prasę francuską zupełnie nieprzygotowaną. Dzienniki nie chcą też pierwszej zająć wobec tej akcji jakiegokolwiek stanowiska, zanim nie będą miały pewności, do czego hr. Berchtold właściwie zmierza. O ile się zaś pokaże, że akcja hr. Berchtolda ma na celu zaskarbienie sobie wdzięczności państw bałkańskich i usunięcie wpływów rosyjskich, prasa francuska zajmie wobec niej wręcz wrogie stanowisko.

**Węgry.** Prezes ministerstwa węgierskiego dr Lukacz składał sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami w Nagyenjed. Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie z powodu tego właśnie, że tu o prezesa ministrów chodziło. Wszak wiadano, że opozycja nie opuści sposobności do stoczenia z nim walki. To też tak ze strony partji pracy, jak ze strony opozycji czyniono różne przygotowania dla zadokumentowania przyjaznego względnie wrogiego stanowiska wobec premiera.

Stronnicy Lukacza postarali się oczywiście o deputacje i o przyjęcia, godne wielkiego męża. Tymczasem spotkał ich zawód, bo duchowieństwo katolickie, grecko-katolickie i reformowe, nadto profesorowie odmówili udziału w przyjęciu. Tylko ewangelicy i izraelska gmina wyznaniowa oświadczyła się z gotowością urządzenia nawet małej owacyjki. Socjaliści ogłosili demonstracyjny strajk 24-godzinny i rozrzućili po mieście afisze, w których czynili prezydentowi ministrów jak najostrzejsze zarzuty. Afisze skonfiskowano, a nadto skonsygnowano po ulicach policję i żandarmerję. Stronnictwo niezawisłości również czyniło wszystko, aby premierowi »godne« zgotować przyjęcie, nie bardzo dla niego przyjemne.

Lukacz przybył do Nagyenjed w towarzystwie około stu członków stronnictwa większości. Dla osobistego bezpieczeństwa przydano mu 120 żandarmów, mnóstwo tajnych policjantów i cały bataljon honwedów. Wiec udał się.

**Czechy.** Wybrana posłem kobieta, pani Vyk-Kuneticka, oświadcza w »*Narodnich Listach*«, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby zamierzała złożyć swój mandat. P. Kuneticka skłonna jest mandat swój zatrzymać i czeka na rozstrzygnięcie instancji, która ma zdecydować o uznaniu jej mandatu poselskiego.

**Rosja.** W armji rosyjskiej znów zaczyna się wrzenie rewolucyjne. Niedawno były rozruchy w Taszkencie, w Turkiestanie. Obecnie toczy się o to proces, do którego powołano 250 świadków. Przed kilku dniami rozeszła się niesprawdzona dotychczas wieść, że wśród marynarzy był spisek na cara. Chcieli oni napaść okręt, na którym car przebywał, porwać cara i ogłosić rzeczpospolitą. Czy to prawda — niewiadomo. Obecnie nadchodzą wiadomości, że zarówno w Kronsztadzie, jak w Sebastopolu został ogłoszony stan wojenny. Powodem tego jest przede wszystkim nieufność rządu w lojalność floty.

**Czarnogóra i Turcja.** Nadeszły wiadomości, że czarnogórcy żołnierze przekroczyli przy Berań granicę, obrabowali serbskich mieszkańców i zburzyli szereg tureckich domów woj-

skowych. Jednego oficera i mnóstwo żołnierzy zabili, 54 żołnierzy wzięli w niewolę. Wiadomość ta wymaga sprawdzenia.

Belgja może się stać łatwo widownią doniosłych wypadków. Przygotowuje się tam mianowicie strajk generalny robotników, jako wielka manifestacja w walce o prawa polityczne. Powód strajku jest następujący:

Rząd klerykalny, który od lat 20 dzierżył w ręku swym władzę, wykonywaną w sposób dosyć umiarkowany, tracił coraz więcej miru, wreszcie większość jego w parlamencie zmalała do 6 marnych głosów. Opozycja zdawała się być bliską tryumfu. Wybory zniweczyły wszystkie nadzieje, dając stronnictwu rządowemu większość 16 głosów w przyszłej Izbie. Postanowiono jednak nie zaprzestać walki, i wtedy już padło hasło strajku generalnego, jako manifestacji przeciwko systemowi pluralnemu, wykluczającemu od rządów warstwy robotnicze. Terminu wówczas bliżej nie określono, postanowiono wszakże urządzić bezrobocie przed zebraniem się nowej Izby. Obecnie termin ten się zbliża, Izba bowiem zwołana jest na listopad. Organizatorzy spodziewają się udziału 500 tysięcy robotników, i obliczają trwanie strajku na 4 do 5 tygodni.

Chiny. Zgromadzenie narodowe po burzliwych obradach uchwaliło 52 głosami przeciw 1, wystosować do Juanszikaja petycję z żądaniem bliższych wyjaśnień, dlaczego kazał uwięzić i bez sądu rozstrzelać dwu oficerów pod zarzutem, iż usiłowali podjudzać naród do nowej rewolucji. Wyrok ten wywołał w całej prowincji Hupe wielkie wzburzenie. W petycji zażądało zgromadzenie narodowe odpowiedzi do trzech dni. Gdyby odpowiedź była niezadowolająca, zamierza zgromadzenie narodowe wezwać Juanszikaja, aby osobiście udzielił wyjaśnień. Gdyby i ta odpowiedź była niewystarczająca, udzieli Izba Juanszikajowi lub całemu gabinetowi nagany i uchwali wotum nieufności.

#### Zawlerucha turecka.

Walka między rządem a młodoturkami rozgorzała na dobre. Minister wojny chwycił się najostrejszych środków, aresztując oficerów młodotureckich i stawiając ich przed sąd wojenny za mięszanie się do polityki. Wydawałoby się to słusznem. I byłoby niem, gdyby w tem wszystkim postępowano sprawiedliwie. Bo albo rzecz się bierze, że żadnemu oficerowi nie wolno politykować, albo się sprawy nie tyka nawet. Tymczasem w Turcji poczęto prześladować oficerów młodoturków, gdy oficerom rządowym pozwolono w najlepsze politykować. Jest to tedy istny dziwolak w postępowaniu. To też na tle tego wszystkiego wybuchło przesilenie w ministerstwie. Mianowicie minister spraw wewnętrznych podał się do dymisji, a to z tego powodu, że nie zostawiono mu zupełnie wolnej ręki w sprawie usunięcia kilku walic.

Przesilenie nie ograniczy się jednak tylko do jego osoby, albowiem w całym gabinecie nastąpiło rozdwojenie. Część ministrów z Kiamilem baszą jest za łagodniejszym postępowaniem wobec młodoturków, gdy minister wojny żąda ostrych środków przeciwko nim. Kierunek Kiamila baszy prawdopodobnie zwycięży i on też stanie na czele gabinetu.

Jedno, co pomyślniej kończy się dla Turcji obecnie, to zatarg z Bułgarją. Twierdzą mianowicie, że wypadek w Koczanie, który skłonił Bułgarję do zajęcia wrogięgo stanowiska wobec Turcji, nie będzie miał następstw dyplomatycznych. Rząd turecki dał zapewnienie rządowi bułgarskiemu, że przeprowadzi surowe śledztwo i że zajmie się losem rodzin zabitych i rannych. To oświadczenie jest dla rządu bułgarskiego zupełną satysfakcją.

Tymczasem zaś w Albanii znów niepokój się wzmagą. Wiadomości n. p. z Janiny brzmią bardzo niepokojąco. Zwłaszcza do zaniepokojenia przyczyniła się wiadomość o zamordowaniu Kadri beja, przewodcy narodowego ruchu albańskiego w Epirze. Kadri bej udał się na wycieczkę w okolicę Janiny i tam go zamordowano. Albańczycy posadzają o spełnienie tego czynu grecką bandę, twierdząc, że Grecy byli rozgoryczeni z powodów politycznych na Kadri beja.

Wspominaliśmy, że młodoturcy zawiązali się we własny parlament w Adrianopolu. Wieść ta trzymała się przez półtora tygodnia w gazetach. Obecnie młodoturcy zaprzeczają temu. Może widzą, że toby im sprawę popsuło. Słychać nawet, że komitet młodoturecki niebawem ogłosi proklamację, zredagowaną przez Dżewida beja, w której będzie powiedziane, że komitet zgodzi się na rozwiązanie Izby. Posłowie młodotureccy zaczynają domagać się od skarbu państwa pieniędzy na powrót do ojczyzny. To wszystko wskazuje, że komitet ukonstytuuje się jako stronnictwo opozycyjne w wyborach. Podobno komitet nie zatrzyma ani jednego mandatu z Turcji europejskiej.

#### Wojna.

Coraz częściej czyta się pogłoski o tem, że pokój może być zawartym. Obecnie niektóre gazety ogłaszają sprawozdanie włoskiego posła, markiza Inkontri'ego w sprawie odwiedzin, które on wspólnie z dwoma kolegami złożył cesarzowi Wilhelmowi na pokładzie okrętu »Hohencollern« w czasie ostatniej podróży cesarza na północ. Cesarz rozmawiał o politycznej sytuacji. Markiz Inkontri oświadcza, że cesarz odnosi się do Włochów z wielką sympatją i dał wyraz nadziei, że sytuacja się wyjaśni, a w każdym razie zapewnił, że Niemcy uczynią wszystko, aby doprowadzić do pokoju.

Tymczasem w niektórych okolicach Turcji wrzenie wzmagą się, i tak: Macedońsko-bułgarski komitet rewolucyjny pracuje bez przerwy nad udoskonaleniem swej organizacji. Na bułgarską ludność nałożono nowe podatki. Buduje się składy

**Bibułki cygarętowe — Tutki do papierosów — „Jagiello,**  
sa najlepsze i przewyższają jakością wszystkie inne. — Próbkę wysła M. Tramer, Lwów, Kochanowskiego 11

dla przechowywania broni i bomb. Obawiają się całego szeregu zamachów dynamitowych na torach kolejowych.

Deputacja mieszkańców wyspy Ikarja, nieobsadzonej przez Włochów, przybywszy do Grecji, wskazała na gwałty, popełniane przez Turków na mieszkańcach wyspy i oświadczyła, że mieszkańcy wysp, byli zmuszeni osunąć urzędników tureckich i proklamować autonomię. Mieszkańcy życzą sobie, aby wyspę przyłączono do Grecji, gdyby zaś to było niemożliwe, to żądają autonomii wyspy.

W sprawie pokoju donoszą dalej, że wali archipelagu Subhi, wypuszczony z więzienia, przybył tu i przyniósł ze sobą definitywne propozycje pokojowe Włoch. Za zgodą sułtana, który pragnie pokoju i za wstawieniem się senatora Azarjana odjedzie wali Subhi do Szwajcarii, gdzie z dwoma innymi delegatami tureckimi przedłoży włoskim pośrednikom pokojowym ostateczne propozycje Porty.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

## ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA  
C. ŚMIECHOWSKI  
KRAKÓW. Spółka z ograni. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najozystszych najprzedniejszych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nierównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia.

## Z powiatów i gmin.

Biesiadki (pow. Brzesko). W niedzielę, t. j. 11 b. m. odbył się u nas publiczny wiec rolniczy przy licznych udziałach ludności z całej parafii. Po referacie p. Jasińskiego i dyskusji, w której zabierali głos ks. Prokopek oraz pp. Wojciech Wąs i Jan Gagatę, uchwalono założyć filję Spółki eksportu świń i urządzić w najbliższym czasie kurs oświatowo-rolniczy, mający trwać cały tydzień.

Groźny pożar wybuchł tutaj w zagrodzie gospodarza Cyprjana Zycha i zniszczył z wyjątkiem stodoły bogate zabudowania, kilka świń, krów i koni. Przyczyna pożaru niewyjaśniona. Według opowiadania p. Zycha, zbrodnica jakaś ręka podłożyła ogień, zamknawszy p. Zycha wprzód w komorze, gdzie znalazłby był niechybną śmierć, gdyby go w porę nie oswobodzono.

Szkoda jest wielka, a nieszczęście tem większe, iż zabudowania nie były ubezpieczone. Tak więc p. Zych znalazł się przez swoje niedbastwo czy lekkomyślność w nader przykrem położeniu, gdyż żałując parę koron na zapłacenie premii

asekuracyjnej, nie jest w stanie odrazu odbudować spalonego domu i pozostanie dłuższy czas bez dachu nad głową.

Tyle zawsze mamy przykładów, a przecież nie chcemy za kilkadziesiąt centów rocznie zabezpieczać się przed oczywistą nędzą — w razie nieszczęścia — ubezpieczając nasze mienie w naszym chłopskim Towarzystwie „Wisła“.

Błażowa (pow. Rzeszów). Majątek Błażowa z przyległościami w powiecie rzeszowskim nabyli od p. Nowaka pp. Blum i Kanner, wyznania izraelskiego. Po zakontraktowaniu majątku, sprowadził p. Blum dyrektora w osobie Lejby Rosenstocka, wyznania mojżeszowego, który to nie chce by go wołali Lejba Rosenstock, tylko wymaga od służby, tak samo i od robotników, by go wołali Wielmożny Pan Leo Rosenstock, a nawet służbie grozi karami pieniężnymi lub oddała ze służby. Niedawno oddalił ze służby Jakóba Wójcika za to, że przed nim czapki nie zdjął w stajni. Leśnym kazał nie iść do kościoła na sumę, tylko kazał im przyjść podczas nabożeństwa do kancelarii na dyspozycję. Leśni poszli do kościoła na nabożeństwo, a po nabożeństwie gdy przyszli, Lejbus Rosenstock zwymyślał ich w okrutny sposób, a do tego pozapisywał karę po 5 kor.

Lejbusiu Rosenstock, jeżeli pan nie uszanuje swego szabas, to przynajmniej niech nam wolno będzie katolikom, raz na miesiąc pójść do kościoła.

Udajemy się z prośbą do pana posła Bomby, by wglądnął na nasze krzywdy i zarządził coś ku temu, by nas żydki nie wyzyskiwali i o tych tych karach, które nas niszczy, jak niedawno temu, za zajętą krowę ze ścierni żytniej, kazał zapłacić Bednarzowi, gospodarzowi z Błażowej, 20 koron. Czy już niema sprawiedliwości na świecie!

Prenumeratorzy.

Borowa (pow. Mielec). Żle dzieje się w naszej wsi, a to po największej części, dzięki nam samym i naszej opieszałości dziwnej. Przedewszystkiem brak jest nam Czytelni. Jest wprawdzie Czytelnia, jest nawet szafa z książkami, lecz z niej prawie że nie można korzystać, bo nie ma kto tych książek pożyczać. Zawiadowca bowiem Czytelni trzyma nie wiedzieć dlaczego bibliotekę zamkniętą. Była ona dawniej otwarta, lecz że nie było w niej ani gazet, ani potrzebnych, tylko jakieś wszechpolskie, ani też żadnych pogadanek, okazaliśmy pewną obojętność i od tego też czasu nie możemy dostać żadnych książek. Zawiadowca Czytelni nie chce prenumerować „Przyjaciela Ludu“, bo się pewnie boi krzyku ze strony ks. wikarego za czytanie naszej najlepszej gazety.

Żądamy więc od zawiadowcy biblioteki, by albo otworzył bibliotekę i prowadził ją jak należy, lub by oddał klucze w ręce godniejszego.

Trzy razy były u nas zawiązywane Kółka rolnicze, ale bez skutku, bo wkrótce upadały, gdyż komitetowym trudno było poświęcić kilka chwil i nie chcieli przy nas wytrwać. Dzięki jednak staraniom kilku jednostek, i teraz 28 lipca odbyło się u nas zgromadzenie w celu zawiązania Kółka rolniczego, tak bardzo potrzebnego. I zno-

wu zaczęło się na zgromadzeniu to, co i dawniej. A mianowicie: ks. Jakób Sora, zabrawszy głos, zamiast dać zachętę do wytrwania w Kółku rolniczym, wystąpił przeciwko przedstawieniom i zabawom urządzanym w Borowej. Zamiast słów zgody, wszczął kłótnię przez to z Wład. Działowskim, wchodząc nawet w jego prywatne sprawy. Tak się u nas zawiązują Kółka rolnicze. Kółko rolnicze mimo jednak tych wichrzeń zawiązało się i widać większą pracę niż w latach poprzednich.

Są u nas prócz tego inne sprawy. Sprawiliśmy nowe dzwony, lecz stare, zamiast podarować uboższemu kościołowi lub odmienić za inne przybory kościelne, leżą pod dzwonicą w największej poniewierce. Kościół nasz zbierał pieniądze na ogrodzenie, a do tego czasu stoi nie ogrodzony, a wokoło na murawie na dziedzińcu kościelnym pasą się gęsi organisty i okolicznych mieszkańców, poniewierając nasze miejsca, gdzie spoczywają kości naszych ojców. Czasem też i krowy błądzą po cmentarzu kościelnym.

Jest jednak nadzieja — na lepsze, bo wapno zwożą, może i na ogrodzenie kościoła.

Niechże więc Komitet kościelny w tę sprawę wglądnie i nie daje poniewierać miejsc nam najdroższych, a potem niech się zabierze do przedstawień lub pogadanek.

Organista i mieszkańcy sąsiadujący z kościołem, przestać powinni nareszcie paść po cmentarzu. O to ich prosimy i żądamy tego. A także domagamy się, by do Czytelni naszej zaprenumerowano »Przyjaciela Ludu«.

*Naoczni świadkowie.*

Czarny Dunajec (pow. Nowy Targ). Dnia 12 tego miesiąca odbyło się u nas przedstawienie. Górale i górali z Chochołowa odegrali »Powstanie Chochołowskie«. Wiedzą o tem powstaniu wszyscy co powiedzieć, bo było obszernie opisane w »Przyjacielu« przez Józka z Dunajca. Na scenę napisał »Powstanie Chochołowskie« ks. Kotarba, wikary z Chochołowa, a że napisał pięknie i gwarą góralską, więc wszystkim się bardzo podobało, zwłaszcza, że aktorzy i aktorki odegrali swoje role ze zrozumieniem, można rzec, odegrali bardzo dobrze, co też jest zasługą ks. Kotarby, bo on to ich wyćwiczył i wszystkich dyrygował. Dochodu z przedstawienia było coś niedaleko 150 kor., a po odtrąceniu kosztów pójdzie reszta na pomnik twórców powstania chochołowskiego Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza.

W przerwach, a gdzie trza było i w ciągu odgrywania, przygrywała muzyka prawdziwie góralska, której urządzeniem zajął się p. Knapczyk nauczyciel, rodak podhalański, na wakacje tu przybyły. Na swoich gęśliczkach zbójnickich, wążutkich jak ręka, tak ślicznie grał, że rado było posłuchać, to też oklaskom licznie zgromadzonych ludzi nie było końca. Wszyscy radziby słuchać całą noc i aktorów i muzyki. Bardzo to ładnie ze strony ks. Kotarby, że nie żałuje trudu, aby ten lud Podhalański uświadomić pod względem narodowym.

Gości w Czarnym Dunajcu mamy tego roku sporo, więcej niż kiedyindziej było, a to z tej pewno przyczyny, że do Zakopanego i Poronina

niejeden bał się pojechać z powodu szkarlatyny; pewno też i temu, że nie ma wojska, które każdego roku przyjeżdżało tu w lecie na ćwiczenia w strzelaniu z kanonów.

Przy tej okazji nie zawadzi wspomnieć do gazetki »Przyjaciela Ludu«, którą tu coraz rzadziej czytamy, że już drugi rok, jak nie ma u nas Rady gminnej. Rekurs przeciw wyborom leży czy w starostwie, czy zaginał, dość, że niema odpowiedzi. Niema co tej nowej Rady i wyglądać tak bardzo bo skład starej Rady gminnej jest może i lepszy, niż będzie nowej, ino o to się rozchodzi, czego rekurs tak długo ma być nie załatwiony.

Na drugie lato ma się odbyć zjazd górali podhalańskich w Czarnym Dunajcu. Cieszymy się z tego, bo to przecie zjadą nasze dzieci, co choć nie chodzą w cuhach i kierpcach, ale do nas ich ciągnie i radziby z nami choć dzień dwa pogwarzyć.

Cosi pomrukują, że będziemy mieli tu szkołę rolniczą, bo wójt się o nią stara. Dobreby to było, aleć znów gadają, że wójt nowotarski zaklął się, że co sił starał się będzie o to, żeby ta szkoła nie była w Czarnym Dunajcu, ino w Nowym Targu.

Już my tu mieli mieć seminarjum nauczycielskie, ale ktoś tak pokreślił, że dali gdzieindziej. Żeby tu znowu nie zrobili tak ze szkołą rolniczą. A szkoda by była wielka, bo przez taką szkołę rolnictwo by się dźwignęło wyżej, a Czarny Dunajec i z tego powodu nadaje się na taką szkołę bo ma grunta wszelinijkie: ma i pod żyto i pod owies tylko, ma moczarzyste i torfiaste i t. p. A przemawia za tem, aby szkoła rolnicza była w Czarnym Dunajcu i to, że leży on tuż granicy węgierskiej, gdzie żyje dużo Polaków, którzyby pewno dzieci swoje do naszej szkoły posłali. Powinniśmy się starać przez posłów ludowych, aby nam krzywdy nie zrobili znowu. Myślimy, że wójt tej sprawy nie zaśpi, a jak okazał dużo gorliwości w staraniu się o seminarjum, to okaże i teraz.

Dydna. Inspektor szkolny na ambonie. Klerykałom naszym ogromnie nieswojo od czasu, jak przy wyborach do parlamentu dostali kopniaka od »zepsutego« ehłopstwa, które na ich »miłości« do siebie nie mogło się w żaden sposób poznać.

A chociaż wciąż słyszę, że o to nie dbają, bo królestwo ich nie jest z tego świata, to jednak robią, co mogą, by utracone wpływy na nowo odzyskać, a swoimi czcigodnymi osobami dziś tak do nich wzdychający parlament uszczęśliwił.

Zakusy o zdobycie mandatu poselskiego na przyszłość robi w powiecie brzozowskim niejaki p. Lorenz, inspektor szkolny tamże.

W tym celu stał się ciałem i duszą oddany sprawie społecznej, w czem postępuje nie tylko coraz dalej, ale też i coraz wyżej. Postęp ten doszedł w ostatnim czasie do zenitu, bo podczas uroczystości poświęcenia sztandaru Straży pożarnej w Dydni, postępując coraz wyżej, wstąpił aż na ambonę, którą maluczko przed tem ks. Bielawski opuścił. Wypowiedział też tak ogniste kazanie do zgromadzonego narodu, że już się niejedenemu słabo na wewnątrz zrobiło, a jedna kobieta

mówła do drugiej »Kumosiu, a to ci dopiero byłby księżyczek!« — na co odpowiada druga wcale rezolutnie: »e to już na nic, bo cystości niema!« — Ta druga patrząc na twarz pana Lorenza rumianą i ślicznie wymytą, nijak nie mogła tego słowa zrozumieć. My chłopci jesteśmy silnie przekonani, że te zakusy na nic się nie zdadzą i że p. Lorenz któregoś wszedł na ambonę, to i wtedy zlezie i takim samem Lorenzem zostanie, bo umiemy sądzić ludzi, którzy temi drogami idą do mandatu. Z tego się jednak okazuje, że ci nasi klerykalni pracownicy społeczni, co to tak w ostatnich czasach stali się dla ludu niesłychanie życzliwi, próbują na nowo nad nim zapanować i stąd też pochodzi ich faryzeuszowska miłość. Zapóźno się jednak biedacy wybrali, bo lud Bogu dzięki nie wróbel, nie pójdzie też na plewę, choćby siewcą był nawet c. k. inspektor Lorenz, który nawiasem mówiąc, powinien lepiej szkół pilnować, bo za to jest doskonale płatny, a nie bawić się w kaznodzieję.

Gródek Jaglell. dnia 16 lipca odbyło się zebranie ludowców w Czytelni T. S. L. specjalnie w sprawie ks. Początki, wikarego w naszej parafji. Rozpuszczono mianowicie pogłoskę, że ks. Początek ma być przeniesiony z Gródka, a o przeniesienie to postarał się żywioł wrogi kapłanom i ruchowi ludowemu. Aby odeprzeć wszelkie zarzuty i kłamstwa, podniesione przeciw tak czciogodnemu ks., zebranych około 100 ludzi uchwaliło rezolucję:

Zgromadzeni uchwalają, aby odnieść się do wielobnego konsystorza z prośbą, by nam zostawił ks. Początki, przynajmniej na jeden rok jeszcze, a to z tego powodu, aby żywioł wrogi i oszczercy nie mieli powodu do czasowego tryumfu i sposobu bałamucenia ludu, jakoby oni mieli taki wpływ u władz, z którymi władze takie, jak konsystorz muszą się liczyć.

Uchwalono również wielobnemu ks. Początkowi pełne wotum zaufania, za jego gorliwą pracę tak w kościele, jak i poza kościołem, upraszając o dalszą pamięć i pracę około swych parafjan. Do powyższej rezolucji przyłączyło się około 12 instytucji, jako to: Czytelnia, Kółka rolnicze, kasa Raiffeisena, Gwiazda i t. p. i zebrano około 400 podpisów parafjan. Słusznie więc możemy powiedzieć, że życzeniem naszym jest, aby takich księży Bóg nam zsyłał jak najwięcej. — Pozdrawiam  
*Jan Smyk.*

Hodowleca (pow. Lwów). Dnia 4 sierpnia b. r. odbyło się u nas pod przewodnictwem Władysława Szuby zebranie miejscowego Komitetu P.S.L. Po referacie Jana Zaczka na temat założenie w gminie lokalnej Spółki asekuracji bydła, wywiązała się żywa dyskusja, w której między innymi zabierali głos: Józef Foremny, Antoni Malicki i Wiktor Hubacki. W rezultacie postanowiono sprawę do 18 b. m. odłożyć; w tym dniu przyjeżdżając do nas Jan Zatoka z Basiówki i przy jego pomocy zdołamy pewnie założenie takiej Spółki ochwalić.

Prócz tego omawialiśmy jeszcze konieczność

asekurowania się w »Wiśle« i sprawę powiatowej Kasy ludowej.

W tydzień później, bo dnia 11 b. m., odbyliśmy w domu Wiktora Hubackiego, pod przewodnictwem Józefa Foremnego liczne zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej. Po referacie akad. Migdałka ze Lwowa przemawiali jeszcze Józef Foremny i Wiktor Hubacki, poczem jednomyślnie uchwalono wezwać posłów ludowych, by energicznie strzegli sprawę reformy wyborczej, uchwalenie tejże przyspieszyli i nie dali uszczuplić w niej praw chłopu polskiego.

W pogawędce, jaka się po uchwaleniu i wyzerpaniu tego programowego punktu wywiązała, mówiliśmy jeszcze o powstającej we Lwowie ludowej Kasie, a dziewięciu włościan oświadczyło natychmiastową gotowość przystąpienia do niej w charakterze członków z udziałami. *Ludowiec.*

Jaźwiny (pow. Pilzno). Dnia 4 sierpnia b. r. odbyła się w Jaźwinach uroczystość poświęcenia sztandaru Straży ogniowej.

W tej uroczystości wzięła udział ludność całej gminy, a mianowicie: nowo zorganizowana Straż pożarna w liczbie 16-tu włościan, Rada gminna na czele z naczelnikiem tejże gminy, drużyna Bartoszoza zorganizowana w liczbie 24 włościan i Kółko rolnicze tejże gminy.

Już wczesnym rankiem miejscowa muzyka odegrała pobudkę, budząc wszystkich mieszkańców wioski na wielkie święto ludowe. Około godziny 9-tej zaczęły się zjeżdżać okoliczne Straże pożarne i tak: Zassowska, Różka, Borowska i Jastrzębska. Punkt o 10-tej zjawił się prezes zarządu powiat. Kółek rolniczych poseł Adam Krężel, witany serdecznie przez włościan. O godzinie 11-tej wyruszył liczny i barwny pochód do kościoła parafjalnego w Ozarnej, gdzie przed nabożeństwem dokonał poświęcenia sztandaru ks. proboszcz Mika. Po nabożeństwie powrót do Jaźwin — podjęcie uroczyste gości z najdalszych okolic — zabawa tańeczna, połączona z loteryą fantową, a o godzinie 6-tej przedstawienie Towarzystwa Szkoły ludowej z Tarnowa pod tyt.: »Dzwony biją«. Po przedstawieniu część gości rozjechała się do domów, reszta hasała ochoczo przy dźwiękach muzyki jaźwińskiej do późnej nocy.

Na zakończenie należy podnieść z uznaniem serdeczne się zajęcie uroczystością posła naszego Adama Krężla i hr. Łubieńskiego z Zassowa, którzy nie szczędzili trudów, aby uroczystość ta wypadła jak najlepiej. Również cześć Mikołajowi Kuchowi i Bartnikowi naczelnikowi, gospodarzom z Jaźwin, którzy na miejscu zajęli się organizacją uroczystości. *W. Kradyna, sekretarz.*

Lutcza (pow. Strzyżów). Robota wszechpolska. W gminie naszej dzięki Bogu jest bardzo mało wszechpolaków, co wykazały ostatnie wybory do parlamentu. Jednak dziwić się należy, że i tak mała ilość tych zacofanych i zakutych pałek potrafi pomiędzy ludowcami rej wodzić a względnie wciągnąć tychże do swej niecznej działalności, na co dajemy następujący przykład. Człon-

kowe Ochotn. Straży pożarnej uprosili tutejszego kierownika szkoły o odstąpienie klasy na przedstawienie amatorskie. Wybrano przeto sztukę »Kominarz i młynarz«. Nikt się jednak nie spodziewał, że tytuł tej sztuki poruszy jednego z filarów partji wszechpolskiej. W naszej wiosce jest kominarz i młynarz w osobie p. Jana Dulęby, znanego wszechpolaka, mającego się za człowieka inteligentnego. Dodajemy jednak ze swej strony, że inteligencja jego kończy się na pytlu, a wiadomości jedynie dochodzą do krup, a względnie omielanych pęczaków. W tytule ten inteligent ujrzał dla siebie grubą obrazę, jak śmie ktoś wystawiać na scenie dygnitarza od skrzyni i pytła; postanowił więc do przedstawienia nie dopuścić. W pierwszym rzędzie jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej odniósł się do kierownika szkoły i zabronił użycia klasy na ten cel. Tem jednak chybił, gdyż kierownik szkoły wyśmiał się z jego pisma. Udał się przeto kochany nasz mistrz od pęczaków do wójta. Zrobił to, że do tej sprawy wziął się nawet tenże, czemu się dziwić bardzo należy, gdyż stary ludowiec powinien wiedzieć, jakie korzyści przynoszą przedstawienia. Tyle o młynarzu. Daleko mądrzej znalazł się kominarz — gdyż nie uważa za obrazę tytułu odegranej sztuki, a nawet pożyczył ubrania. Tak to kochani bracia ludowcy dzieje się w naszej wiosce Lutozy, zamiast pracę młodych poprzeć, zamiast zająć tę młodzież czemś pożytecznem, jak przedstawienia, odczyty i t. p., to takie zacofane jednostki, jak p. Jan Dulęba, u którego pycha i udawanie pana gra główną rolę — starają się pracy tej przeszkodzić w najpodlejszy sposób. Szczęście jednak dla wsi naszej, że mądry ten panoczek od nas musi iść szukać chleba gdzieindziej, gdyż na długi sprzedał realność. Mała strata, krótki żal, krzyżyk na drogę i wierzbowy kij.

Ozłonkowie Ochot. Straży pożarnej w Lutozy  
Jan Piłera, Stanisław Piłera, Andrzej Piłera, Józef Piłera, Karol Szurlej, Karol Bukowiec, Karol Tężyk, Józef Szurlej.

Nawarja (pow. Lwów). Dnia 18 b. m. w gminie naszej odbyło się zebranie ludowców w sprawie reformy wyborczej pod przewodnictwem Karola Najwera, przewodniczącego kom. gm. P. S. L. Po referacie a. k. d. Migdałka, delegata lwowskiej kancelarji P. S. L., uchwalono jednogłośnie rezolucję, wzywającą posłów ludowych, aby uchwalenie reformy wyborczej przyspieszyli i nie dali pokrzywdzić w niej żywotnych interesów chłopu i praw mu należnych. — Następnie odbyła się pogadanka na temat nowopowstającej we Lwowie Kasy ludowej, która w miasteczku, opanowaniem przez żydowskie banki, wzbudziła żywe zainteresowanie. Wielu chętnych u nas przystąpi do niej w charakterze członków z udziałami. Poruszono też sprawę asekuracji bydła.

Radłów (pow. Brzesko). Sprawozdanie poselskie posła Witos'a. Dnia 11 sierpnia b. r. odbyło się w Radłowie, zaraz po sumie zgromadzenie publiczne, na którym poseł Witos złożył sprawozdanie poselskie. Obszerna sala gminna, która pomieścić może przeszło 500 ludzi, była szczelnie nabita, przyległy pokój i sieni były także nabite, a oprócz tego poza oknami sali, które były otwarte, było prawie drugie tyle ludzi. Byli na tem zgromadzeniu włościanie z Radłowa, Niwki, Wierchosławic, Rudki, Borownik Małych i Wielkich, Rudna, Łęgu, Niedomic, Ilkowie, Biskupie Radłowskich, Woli Radłowskiej, Wał-Rudy, Zabawy, Podwala, Zdarca, Zdrochca i Borzęcina.

Zgromadzenie zagał włościanin Józef Mączka z Podwala, przedstawiając ważność obecnego zgromadzenia, zachęcił zebranych do cierpliwości i spokojnego zachowania się, jak to na świadomych rzeczy ludzi przystoi i postawił propozycję wyboru na przewodniczącego Filipa Włodka, byłego posła z Łękawicy, na zastępcę Marcina Gołasa z Radłowa, co zgromadzeni jednogłośnie przez podniesienie rąk obydwóch wybrali, ci zaś na sekretarza powołali Józefa Mączkę z Podwala.

Posel Witos w półtoragodzinnej mowie przedstawił zgromadzonym, jak rzeczy stoją, nie obwijając nic w bawełnę, ani się chwając z tego, co zrobili inni, jak to czynią inni posłowie, do innych obozów należący. (Matakiewicz).

Wyjaśnił najpierw zebranym, jak miała się sprawa z orędziem cesarskiem dla Rusinów. Dalej wyjaśnił, jak uchwalono pragmatykę służbową dla urzędników państwowych i jak się zapatruje na to wszystko, jak stała sprawa z bonifikacjami gorzelnianemi i jak panowie stańczycy bronili zaciekle tego przywileju, gdyż za wyrób tej trucizny gorzały, dostają w Galicji 4 miliony koron.

Poruszył następnie sprawę kanałów w Galicji, dwuletniej służby wojskowej, sprawę zniesienia rewizorów bydła. Dalej omówił zapomogi za przyszczycę 2 tysiące koron i kto je zabierze, klęski elementarne w Galicji, podatek domowo-klasowy, opłaty akcyzy od dobitego bydła z konieczności, o drogach z konieczności, o kontraktach do 1000 koron i bardzo wiele jeszcze innych spraw.

Po zakończeniu mowy sprawozdawczej posła Witos'a, którą zgromadzeni przyjęli brawami i długotrwałymi oklaskami, otworzył przewodniczący dyskusję, w której zabierali głos: sędzia Brodacki, Jan Dulijan, Józef Mączka z Podwala, Józef Mączka z Biskupie Radłowskich, Kazimierz Kopeć i inni.

Posel Witos dał wszystkim interpelantom zrozumiałe odpowiedzi, a już najlepiej wyjaśnił interpelację Mączki, dlaczego posłowie co innego mówią na swoich zgromadzeniach, a co inne robią w parlamencie, naturalnie posłowie przez lud wybrani, a do innych obozów należący, jak kon-

udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładowe i płaci od nich

5%.

Na żądanie udziela wyjaśnień listownie. 13-20

# Bank Ziemski

w KRAKOWIE, ulica św. Marka 1. 6, I<sup>sze</sup> p.,

serwatyści i wszechpolacy, którzy tylko w oczy dobrze mówią chłopu, a poza oczy drwią sobie z niego.

Po wyjaśnieniach p. Witosza zabrzmiały brawa i długotrwałe oklaski podziękowania ze wszystkich stron.

W końcu uchwalono następujące rezolucje (jednogłośnie, bez żadnego protestu) 1) Ponieważ jak widzimy, polityka konserwatystów jest nie-słuchanie tak dla kraju, jak i dla ludu szkodliwa, ponieważ p. Matakiewicz, chociaż przez lud wybrany do tej partii wstąpił, zgromadzenie wyraża mu swoje oburzenie i uchwała mu wotum nieufności. 2) Zgromadzenie wzywa Koło polskie, ażeby prowadziło politykę niezależną, opartą na gruncie interesów krajowych i narodowych. 3) Zgromadzenie na wiecu dzisiejszym w Radłowie uchwalają posłowi Witosowi, za jego niestrudzoną pracę około dobra ludu wiejskiego i skuteczną działalność, oraz wypowiedzenie rzeczy tak, jak one stoją, nie owijając nic w bawełnę, ani z błahych obietnic nie robiąc ogromnych korzyści, jak to robią inni posłowie, wotum zaufania. 4) Zgromadzenie protestuje przeciw tworzeniu dwutypowych szkół i dwutypowych seminarjów nauczycielskich, natomiast żądają jednolitej szkoły ludowej, tak dla wsi, jako też i miast, gdyż równa miarka ma być dla wszystkich. 5) Zgromadzenie na wiecu w Radłowie, domagają się stanowczo reformy wyborczej do Sejmu już w tym roku. Żądają dla włościan takiej liczby mandatów poselskich, jaka im się należy stosownie do ich siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej.

*Józef Maczka,*  
sekretarz zgromadzenia.

Radłów (pow. Brzesko). Kilka słów prawdy o sprawozdaniu poselskim »ambasadora« tuchowskiego. W klerikalnej »Prawdzie« wypisał jakiś autor korespondencję o sprawozdaniu poselskim dra Matakiewicza na zgromadzeniu 28 lipca w Radłowie, nie licząc się wiele z prawdziwymi faktami. Píše więc jakiś nieznany autor:

»Dnia 28 lipca. 912, po sumie odbyło się w sali Rady gminnej w Radłowie publiczne zgromadzenie inteligencji, mieszczan i włościan z okolicy, na którym poseł Matakiewicz złożył sprawozdanie poselskie.

Zgromadzeniu przewodniczył Karol Sche-rautz nadleśniczy z Wał Rudy. Zastępcą jego wybrano burmistrza z Radłowa, Wojciecha Mistaka, sekretarzem Wojciecha Drwiłę, zastępcę notariusza. Sprawozdania wysłuchali obecni z wielkiem zajęciem i nagrodzili je oklaskami. Rozwinięła się następnie dyskusja ożywiona, w której zabierali głos: pocztmistrz Daniec Franciszek, włościanin, radca powiatowy Józef Maczka, Józef Kutelawicz, Jan Janicki, który przy tej sposobności w serdecznych słowach dziękował drowi Ma-

takiewiczowi za skuteczne starania około otwarcia składnicy w Przybysławicach, kupiec Jan Ściubski, wreszcie poseł dr Matakiewicz, który dał wyczerpujące wyjaśnienia na poczynione zapytania ze strony obecnych. W końcu uchwalono wśród oklasków na wniosek włościanina Jędrzeja Kuklewicza podziękowanie posłowi Matakiewiczowi za jego działalność i wyrażono mu jednogłośnie wotum zaufania.

Tyle pisze gazeta »Prawda«.

Piszący, jako obecny na tem zgromadzeniu, oburzony jest do żywego, takim jednostronnem pismem, od początku aż do końca i czuje się zmuszonym przedstawić prawdziwy przebieg zgromadzenia.

Poseł dr Matakiewicz złożył sprawozdanie poselskie z działalności swej w parlamencie, lecz już zaraz na początku (ciasno) duszno mu się zrobiło, gdy tylko zobaczył ludowców na tem zgromadzeniu, a jeszcze duszniej zrobiło się p. Matakiewiczowi, gdy zapytał go Józef Maczka: 1) Jak głosował, gdy poseł Banaś postawił wniosek, by kontrakty kupna i sprzedaży sporządzały c. k. sądy do wartości 1000 kor. 2) Jak głosował, gdy postawiono wniosek w Kole polskiem o zniesienie bonifikacji gorzelnianych. 3) Jak głosował, gdy wystąpiono z projektem zastrzegającym ustawę o pokątnem pisarstwie.

Naturalnie spociał się doskonale p. Matakiewicz, gdyż był zmuszony powiedzieć prawdę, ponieważ interpelant powiedział, iż zna doskonale zachowanie się p. posła, gdyż to doniosły czasopiśma w swoim czasie, lecz żąda, by sam pan poseł zgromadzonym się wytłumaczył.

Kręcąc się przeto pan Matakiewicz, 1) co do wniosku p. Banasia, odpowiedział — że kontrakty mogłyby sporządzać c. k. sądy najwyżej do 500 kor., gdyż do tysiąc koron, to byłoby za wysoko, a c. k. sądy miałyby dużo do roboty, chłopci zaś podawaliby wartość przedmiotów sprzedawanych tylko tysiąc koron. Najważniejsze jednak było to w odpowiedzi pana posła, że przecież i notariusze i adwokaci mają swoich koncepcjentów i pisarzy, a z czegożby oni i siebie i tychże pisarzy i koncepcjentów utrzymywali. 2) Co do zniesienia bonifikacji gorzelnianych, odpowiedział krótko — iż tam głosował, gdzie i jego klub. 3) A co do zastrzeżenia ustawy o pokątnem pisarstwie, któryaby nie dozwalała nawet listu napisać memu bratu, powiedział — że będzie przeciw takiemu zastrzeżeniu głosował.

Ażeby nie przeciągać długo czasu i nie nudzić p. posła interpelacjami, gdyż to już trwało bardzo długo, bo aż półtorej godziny od rozpoczęcia, postawił Jędrzej Kuklewicz z Radłowa wniosek o zamknięcie dyskusji, wyrażając się, że bardzo mu się jeść chce, a tu już był obiad bardzo przetrzymany, przewodniczący zgodził się na ten wniosek.

Ale co najważniejsze, postawił Jędrzej Kuklewicz, wielbiciel Matakiewicza wniosek, o udzielenie wotum zaufania p. drowi Matakiewiczowi.

Gdy więc przewodniczący zapytał: czy się zgadzacie na podany wniosek, krzyknęto jednogłośnie, bo aż jednym głosem Jędrzeja Kuklewicza »zgadzamy się«, ręk zaś nie podnoszono, gdyż się obawiano, bo więcejby się ręk podniosło przeciw udzieleniu wotum zaufania.

Otóż bracia ludowcy i nieludowcy chłopci, widzicie jasno z odpowiedzi p. Matakiewicza, iż posłowie, należący do innych obozów, nie bronią chłopca, ale obszary dworskie, adwokatów, notariuszy i im podobnych.

Zapomniał także pismak z »Prawdy«, że gdy Józef Mączka skończył mowę interpelacyjną, nagrodzono go burzą długotrwałych braw i oklasków.

Zabierając głos po raz drugi Józef Mączka wypowiedział, iż tylko wybierać na posłów potrzeba chłopów i wypróbowanych i doświadczonych ludowców, gdyż ci znają najlepiej nędzę chłopów i skutecznie bronić chłopów będą.

Rezolucyj nie uchwalono żadnych, gdyż zwolennikom p. Matakiewicza bardzo się jeść chciało i gardła im pozasychały, a przy tem spodziewali się odwilżyć je piwem sprawozdawcy Matakiewicza, czy im się to udało — wielkie pytanie?

*Jeden z uczestników.*

Sygniówka (pow. Lwów). Dwa tysiące dusz licząca nasza gmina, oddalona o dwa kilometry od Lwowa, miała dotychczas szkołę tylko jednoklasową — mimo, że jest tu przeszło 500 dzieci w wieku szkolnym, ale z tego zaledwie 70 chodziło we wsi do szkoły, 200 do Lwowa, reszta zaś waleśała się bez wszelkiej nauki. Nikogo o to przez długie lata głowa nie bolała, co z tych dzieci wyrośnie. Aż wziął się do tego dzielny nasz ludowiec i radny tamtejszy, p. Andrzej Czachor; doprowadził do tego, że we wrześniu otwartą tam będzie już 4-klasowa szkoła. Odbyło się już w tej sprawie kilka zebrań, w ostatniem w niedzielę 18 sierpnia wziął także udział sekretarz P. S. L. Wąsowicz, który od początku interwenjował wspólnie z p. Czachorem u władz szkolnych. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele Rusinów, którzy domagali się, aby otwarto także oddziały równorzędne ruskie, jeżeli znajdzie się wymagana ustawa liczba dzieci ruskich. Zebranie oświadczyło, że nie może mieć nic przeciw temu, byle tylko w głównej szkole był język wykładowy polski.

Tarnobrzесьkie. Wszechpolacy poznali, że stracili u chłopów zupełnie zaufanie, więc wszelkimi sposobami starają się ich obalamucić. W ostatnich czasach urządzają niby to gospodarczo-ekonomiczne zgromadzenia poufne, w gruncie rzeczy jednak są to czysto agitatorsko-wszechpolskie wymyślenia na drugih i szkalowanie. Rozumie się tam, gdzie są światli i znający się na sprawach gospodarze — tam się nie odważą pleść głupstw, bo im odrazu wykazują ich błędy; ale tam, gdzie ludzi polityka nic nie obchodzi, gdzie jest mniejsze uświadczenie — to dopiero sobie używają. Cierpliwość jednak ustaje nawet u ich

zwolenników. Gdy np. w Chmielowie wszechpolacy nawygadywali na p. Lasockiego, a potem opisywali to w »Ojczyźnie«, wpłynęła do Redakcji »Przyjaciela« deklaracja, że ich obalamucono, że wprawdzie dawniej byli przeciwnikami, ale obecnie uznają skuteczną pracę p. L. dla ludu. Deklaracja ta, podpisana przez cały szereg poważnych gospodarzy, umieszczona w »Przyjacielu« z 28 lipca b. r. dowodzi, jakimi sposobami wkładają się wszechpolacy w zaufanie ludu. »Ojczyzna« umieszcza np. korespondencję z Rozwadowa, gdzie pisze, że p. Lasocki odbył zgromadzenie, o którym nikt nie wiedział, przed żydami. — Każde słowo jest tam kłamstwem. Najpierw zgromadzenie urządzono w Rozwadowie w niedzielę po nabożeństwie, aby jak najwięcej mogło być ludzi. Zgromadzenie to obecniono (wszechpolacy tego nie słyszeli, bo wściekłość zatkała im uszy!) zaraz przy wyjściu z kościoła, a przed tem ogłoszono specjalnymi posłańcami w sąsiednich wsiach. Chłopi zapełnili całą salę »Sokoła« i wysłuchali z najwyższem zajęciem p. Lasockiego, a potem z zapałem uchwalili mu z własnego popędu podziękowanie i wotum zaufania. Był wprawdzie na sali ich mąż zaufania, nawet sekretarz, kryminalnik karany za obrazę religii — ale ani nie pisał, a potem, aby się pochwalić »pracą dla ludu«, posłał do »Ojczyzny« i »Wieńca« same kłamstwa Radzę wszystkim, którzy byli na tem zgromadzeniu, przeczytać »Ojczyznę« z 28-go lipca b. r. i »Wieńca« z 11-go sierpnia, a wtedy się im oczy otworzą, jak to potrafią kłamać ci, którzy piszą na okładce swych pism »Sprawiedliwością prawdą i zgodą«.

W Zaleszanych 11 b. m. znowu troszkę pozwalali sobie wygadywać na prezesa Stapińskiego i p. Lasockiego, gdyż tam mają paru młokosów obalamuconych, którzy nie pozwolą krzykiem i wyciem nikomu poważnie mówić. To też niejeden po zgromadzeniu plunął ze złości na takie »bzdurstwa« i poszedł do domu, a oni potem napiszą w swych gazetach, jakie to zwycięstwo odnieśli. Oj, jacyście wy są naiwni, panie profesorze Chciuk i wy Grzegorzaku! Czy myślicie, że w Skowierzynie dlatego, że was wysłuchali spokojnie — to jużście ich duszę złowili. Ależ to dowodzi uświadczenia politycznego i rozumu, aby i przeciwnikowi dać mówić. U naszych ludzi — ludowców — nie wyciem i gwizdem odpowiada się, ale rozumnym rzeczowym argumentem. Czuliście, że źleby się skończyło wasze przybycie — dlatego nie odważyliście się słowem jednym naruszyć naszych wodzów. Pewnie w gazetkach napiszecie znowu o »zwycięstwie«, boć pa pier cierpliwcy!

Widzieliśmy was kiedyś i w Sobowie, ale także to samo. W oczy nie odważyście się pleść oszczerstw, bo się boicie, tylko na »poufnych«, między nierozumnymi — to dopiero sobie używacie. Najrozumniejsze projekta u p. inżyniera Dudeka odrzucacie, bo to od ludowca wyszło. Czy wy, panie profesorze także tak wychowujecie młode pokolenie w gimnazjum? Jeśli tak, to bardzo żałuję, że Pana jako tego »pepuszka« nie wy-

brano posłem — bo tam byłby pan nieszkodliwy, a tak zatruwa pan młode chłopskie dusze.

Chłopi tarnobrzescy poznali się na was, wiedzą, że wam pachną dżety poselskie, a nawet »strawne« w Radzie powiatowej — dlatego się nie dadzą obalamucić. Wierzmy w naszego wodza Stapińskiego i tak szczerze, po chłopsku, twardo walczyć i zwyciężyć z nim potrafimy. **L.**

Wieprz (pow. Wadowice). Gmina Wieprz znana już jest Czytelnikom »Przyjaciela«, albowiem niejednokrotnie pojawiały się stąd korespondencje, traktujące o sprawach politycznych i o sprawach ekonomicznych i kulturalnych, jakie miały miejsce w gminie. Dzisiaj chcemy podzielić się z ludowcami wiadomością że Wieprz przystępuje do budowy »Domu ludowego«, w którym znajdzie pomieszczenie pięknie rozwijająca się »Spółka mleczarska«, »Kółko rolnicze« »Czytelnia« i t. d. Kosztorys tego domu obliczony jest na blisko 40 tysięcy koron. Jest nadzieja że przy dobrej woli i ofiarności ogółu doprowadzi się to zbożne dzieło do skutku. A bo nie brak tu też ludzi przykładnych, energicznych i dla sprawy oddanych, jak Jurów, Gabryłów; sądzymy, że za ich przykładem pójdą inni gromadnie, zgodnie i solidarnie.

Druga sprawa, o której chcemy kilka słów napisać, to polityczne zgromadzenie, które odbyło się w niedzielę 18 sierpnia przy udziale przeszło 500 obywateli z Wieprza i Frydrychowic, i przy udziale p. posłów Styły i Kubika.

Zgromadzenie to poświęcone było sprawowaniu poselskiemu i sprawie reformy wyborczej.

Posel Kubik omówił pracę parlamentu z ostatniej sesji. Dowiedzieliśmy się o stanowisku posłów ludowców wobec kwestji drożyzny, urzędniczej, ubezpieczenia na starość, kanałowej i t. d.

Jasne i treściwe przemówienie posła Kubika utrwaliło w nas przekonanie, że jedynym stronnictwem dla ludu wiejskiego, to stronnictwo Ludowe.

Jako drugi mówca wystąpił poseł Styła, który poruszył aktualną kwestję polsko-ruską. Omówił on stanowisko Sejmu i rządu wiedeńskiego wobec Rusinów.

Trzeci z kolei przemawiał p. Putek (referując sprawę reformy wyborczej do Sejmukrajowego.

Po referatach rozwinęła się szeroka dyskusja, poczem uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje:

»Zgromadzeni oświadczają, że dotąd w walce nie spoczną, aż uzyskają do Sejmu równe, tajne, powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze, zważywszy jednak, że ze względu na skład Sejmu i kwestję polsko-ruską spełnienie tego zasadniczego postulatu jest niemożliwe, nakładają zgromadzeni na posłów P. S. L. obowiązek, by przy wszelkich układach nie dopuścili do pokrzywdzenia chłopów polskich z korzyścią Rusinów i stańczyków. W tym celu domagają się, by chłopi w przyszłym Sejmie mieli najmniej 25% mandatów, by okręgi wyborcze były jedno-mandatowe, protestują natomiast przeciw wprowadzeniu pluralności i petryfikacji.

»Zgromadzeni żądają, by ubezpieczenie spo-

łeczne na starość nie było dla chłopów obowiązkowe.

»Zgromadzeni proszą posłów ludowców, by u rządu krajowego i centralnego domagali się utworzenia funduszu na subwencjonowanie budowy »Domów ludowych«.

»Zgromadzeni dziękują pp. posłom Style i Kubikowi za pracę i wyrażają im wotum zaufania.

Na tem zamknął przewodniczący p. Gabryl zebranie, trwające blisko pięć godzin.

*Ludowiec.*

Ropczyce (pow.). Obywatelowi z Ropczyckiego w odpowiedzi. W »Gazecie Ludowej« często się pojawiają artykuły z powiatu ropczyckiego, krytykujące wszystko i wszystkich. Ostatni artykuł był umieszczony w numerze 30 »Gazety Ludowej« pod tytułem: »Czy chłopi o tem wiedzą?« Korespondent w artykule tym krytykuje kilku radców powiatowych, wydział powiatowy i prezesa.

Stałym korespondentem »Gazety Ludowej« z powiatu ropczyckiego jest nie kto inny, tylko wice-prezes frondy, Babicz, wieczny kandydat na posła i na wszystkie godności w powiecie. Cierpi on do każdego żal, jak ino na tę nutę nie śpiewa, co on zagra. Do radcy powiatowego Orzecha cierpi żal, że przy wyborach go z walczał; zarzuca mu, że jest do kądzieli dobry i nazywa go bezmyślnym Stapińszczykiem.

W. Orzech znany jest w powiecie, jako pierwszy pionier ruchu ludowego wtedy, kiedy to Babiczowi jeszcze nie śniło się, że wypłynie kiedyś, jako gwiazda przewodnia frondy. Sprawami politycznymi w powiecie interesował się Orzech już od dawna, brał żywy udział przy wyborach sejmowych roku 1899 i w latach poprzednich. Dobry z niego poeta chłopski i lepszy mówca chłopski. Bezmyślnym zaś i ślepym Stapińszczykiem nie jest, a jeżeli myśli, to krytycznie. Że nie ciągnie do rozbicia powiatu, bo jest nauczony doświadczeniem, jak to powiat wyglądał i polityka w powiecie wtedy, kiedy to bracia chłopi zwalczali się wzajemnie, dzieląc się na Stojałowszczyków i Ludowców, a Stańczycy cieszyli się z tego.

Zasluga nie polega tylko na tem, że musi się Kółka rolnicze zakładać lub Czytelnie. Babicz założył Kółko rolnicze w Niedźwiadzie, a jak ono wygląda? A co było z mleczarnią w Gliniku, czy dużo brakowało do rozbicia?

W sprawie pożyczki powiatowej chcę dać wyjaśnienie braciom ludowcom. Pożyczki 400.000 kor. powiat nie zaciągnął, tylko jest uchwała Rady powiatowej na zaciągnięcie w takiej wysokości pożyczki. Pożyczka ta ma być w miarę potrzeby stopniowo podejmowana. Z tej pożyczki ma być spłacona czwarta część kosztów budowy mostu, t. j. około 125 tysięcy koron, a reszta przeznaczona na budowę dróg, rekonstrukcję drogi powiatowej od Ropczyce do Wiśniowej. Po przebudowaniu droga ta przejdzie na koszt kraju. Co

się tyczy budowy drogi Czekaj-Blizna nadmienić trzeba że budowa tej drogi jest zawisła od tego, czy rząd uzna ją za strategiczną i przyzna na nią subwencję, a kraj także. Jeśli tak się stanie, to powiat dołożyłby 20 proc. kosztów budowy. Przy pomocy takich zasilków powiat mógłby śmiało budować drogi w powiecie, nie obciążając ludności. Tymczasem buduje się drogę Sędziszów-Dąbie. Zarzuty, że poseł Jedynek udaje tylko opozycyjnego, a robi tylko to, co chce prezes, że urządza zgromadzenia po cichu (szkoda, że nie o każdym zgromadzeniu zawiadamia Babiczka) — są wprost śmieszne. Co do pierwszego zarzutu, to ten jest bezpodstawny, nie poparty żadnym faktem. Pan korespondent z „Gazety Ludowej” nie cierpi go jako rywala politycznego, a tak samo każdego, kto stoi mu na drodze. Na szczęście bracia chłopci znają Babiczka i stosowną darzą go sympatją.

Narzucą się gwałtem Babicz na obrońcę ludu w powiecie, lecz bracia chłopci odwracają się od niego bo poznali się na nim, że od słów do czynu daleko.

Szkoda nawet odpowiadać na zarzuty czynione tak radnym powiatowym, jak i wogóle ludowcom w powiecie, że nie nie czytają. Starzy ludowcy po naukę chyba do Babiczka nie pójda, bo nim Babiczka gwiazda wypłynęła na niebo polityczne w powiecie, to chłopci już sami się dawno organizowali i przeprowadzali wybory w czasach najgorętszej walki i prześladowań. Praca Babiczka w powiecie kończy się na krytyce wszystkich i warcholeniu. Jest on niezadowolony od roku 1908, bo upadł przy wyborach sromotnie, bo mu trudno po chłopskich plecach teraz do góry się wydrzeć. *Ludowiec.*

## MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem liliowym mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędných handlach. Również nadaje się Bergmanna krem liliowy „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

17—40

## OKRUSZINY.

Posel Stapiński odbył zapowiedziane zabrania w Jedliczu, Komornie, Krościenku Wyżnem, Targowiskach, Miejscu Piast, Iwoniezu, Szczepańcowej, Wrocance, Faliszówce, Korczynie i Odrzykoniu, a 18 b. m. zgromadzenie powiatowe w sali „Sokoła” w Krośnie odbyte, na wniosek dra Jugendfeina, burmistrza krośnieńskiego i p. Manierskiego z Jedlicza wyraziło p. Stapińskiemu jednoznaczne zaufanie zupełne i podziękowanie za pracę poselską

Na zapytanie przewodniczącego p. Krukierka kto jest przeciwny temu wnioskowi, nie podniosła się ani jedna ręka.

Od 22 sierpnia do 2 września b. r. będzie p. Stapiński, jak już dawniej ogłoszono, w gminach Cieklinie, Zawadce, Osieku, Samokleska h. Połomji, Niebylcu, Gwoźnicy Gór., Lutezy, Wyskiej, Godowej, Wiśniowej, Potragowej i t. d.

Szanownych Wyborców okręgu 43 mam zaszczyt zaprosić na następujące zgromadzenia sprawozdawcze:

- 1) w Lutezy we wtorek dnia 10 września b. r. o godz. 3 po południu;
- 2) w Brzostku we środę dnia 11 września b. r. o godz. 4 po południu;
- 3) w Jastrzębce Starej we czwartek dnia 12 września b. r. o godz. 3 po południu;
- 4) w Wielopolu Skrzyńskim w poniedziałek dnia 16 września b. r. o godz. 2 po południu;
- 5) w Brzezinach w poniedziałek dnia 16 września b. r. o godz. 6 wieczorem;
- 6) w Jodłowej we środę dnia 18 września b. r. o godz. 4 po południu.

Przyborowie w sierpniu 1912 r.

*Mikołaj Rey,*

poseł do Rady państwa.

**Zebrańie.** Dnia 2 września b. r. o godz. 10 przed południem, odbędzie się w Ropczycach w sali Rady powiatowej poufne powiatowe zgromadzenie organizacyjne.

Zaproszenia zostaną rozesłane. Na zgromadzeniu będzie obecnym poseł Witos.

Zgromadzenia sprawozdawcze posła dra Banaś odbędą się:

|                  |                |                                          |          |
|------------------|----------------|------------------------------------------|----------|
| dnia 21 sierpnia | w Przeciszowie | o g.                                     | 4 po poł |
| » 1 września     | » Woźnikach    | » » 1 » »                                |          |
| » 1 »            | » Spytkowicach | » » 5 » »                                |          |
| » 8 »            | » Ryczowie     | » » 4 » »                                |          |
| » 22 »           | » Witanowicach | » » 12 <sup>1</sup> / <sub>3</sub> » »   |          |
| » 22 »           | » Wysokiej     | » » 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> » »    |          |
| » 29 »           | » Mogilanach   | » » 12 w poł                             |          |
| » 29 »           | » Lusinie      | » » 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> po poł |          |
| » 6 paździer.    | » Krzęcinie    | » » 12 w poł                             |          |
| » 6 »            | » Radziszowie  | » » 4 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> po poł |          |

*Banaś.*

**Wypadek na rampie kolejowej.** Dnia 15 b. m. o godzinie 10 wieczór, zdarzył się na rampie kolejowej w Strzyżowie niedaleko stacji wypadek, który mógł za sobą pociągnąć śmierć kilku osób

Tor kolejowy przecina w tem miejscu ulicę bardzo ruchliwą, a mimo to przy rampie niema strażnika, lecz jest ona zamykaną ze stacji, a dzwonki zaczynają bić wtedy, gdy już rampa zapada. Jeśli zaś kto znajdzie się w takiej chwili na torze z wozem, to zjechać już nie może, bo między torem a drągami niema na to stosownego miejsca.

Tak też zdarzyło się tego dnia gospodarzowi Jakóbowi Korabowi z Żarnowej, który jechał z żoną, 3 dziećmi i służącym. Zamknięty na torze miał zaledwie czas, by wziąć z wozu żonę i 3 dzieci, gdy pociąg osobowy z Jasła do Rzeszowa najechał na wóz. Cudem tylko jakimś, trzecim

dziecko nie poniosło śmierci, lecz zostało wraz z wozem odrzucone i odniosło silny wstrząs nerwowy.

Zarząd kolejowy powinien już wreszcie umieścić na tej rampie strażnika, gdyż wypadki takie i cięższe łatwo tu się zdarzać mogą, zwłaszcza, że często odbywa się tutaj przesuwanie.

Prawosławie się szerzy. Piekielna robota naganiaczy carskich wydaje raz po raz owoce. Teraz przechodzą na prawosławie, nie pojedyncze osoby, lecz całe wsie porzucają wiarę katolicką ojców i udają się pod skrzydła rosyjskich popów carskich. Szczególniej szerzy się prawosławie w powiecie gorlickim, gdzie w ostatnich czasach przeszły znowu 3 całe gminy na prawosławie. Są to gminy Biała, Warchowa i Przysiółek. Tak to złodzieje carscy rosyjscy wkradają się do Galicji. Jedni przygotowują carowi grunt w Galicji, trudnią się szpiegostwem, a drudzy szerzeniem prawosławia, są wreszcie i tacy, którzy jednym i drugim się trudnią.

Fałszywe banknoty 20 kor. pojawiły się w obiegu w miesiącu lipcu. Sporządzone za pomocą fotografii. Przy powierzchownem oglądnięciu robią wrażenie prawdziwych nieco zamazanych. Przy szczegółowem badaniu okazuje się, że kolor fałszyfikatów różni się od prawdziwych, gdyż fałszyfikaty mają tłustawy połysk i są sporządzone z papieru grubszego i miększego. Ponadto czcionki serji i numerów na fałszyfikatach są cieńsze. Banknoty te pojawiają się najczęściej na targach bydła, w urzędach pocztowych i bankach. Za podanie dat, przyczyniających się do wykrycia fałszerza, jest wyznaczona nagroda 20.000 koron.

Zamach na biskupa. We Wiedniu dnia 18 b. m. o godzinie 9 i pół przed południem napadł jakiś młody człowiek na biskupa Pflugera idącego do kościoła św. Szczepana, gdzie miał celebrować sumę z okazji urodzin cesarskich. Napastnik uderzył biskupa nożem w plecy, nóż złamał się i koniec noża został w ciężkiej ranie. Jest to niejaki Herman Princ, niedawno wypuszczony z zakładu dla obłąkanych. Życiu biskupa nie grozi niebezpieczeństwo.

Chłopska dola. W c. k. urzędzie podatkowym w Mielcu dnia 18 lipca płaciło kilku ludzi podatek za rok bieżący. Porozchodzili się po mieście, gdyż to był dzień targowy, a podczas żniw każdy załatwiał prędko i uciekał do swoich robót. Wtem na mieście rozległ się szmer i poszukiwania owych ludzi, którzy oddawali podatek o kradzież 1000 koron jakiemuś leśniczemu, który też coś płacił i zostawił gdzieś na ladzie czy gdzie i miał tego odejść. Po długiem szukaniu znaleziono tylko jednego z tych ludzi nazwiskiem Józef Stachura z Golezowa.

Tego zaaresztowano, trzymano go kilka godzin, zrujnowano wóz cały, zaczęto rozdierać ehomonta na koniach. Po całej rewizji jeszcze go nie puszczono, aż przyjdą wszyscy, którzy płacili tego dnia. Pomimo tego, że ten człowiek nie był karany za żadną kradzież i my kilku gospodarzy ręczyliśmy za niego, w taki dzień drogiego czasu nie chciało go puścić. Aż wójt zaręczył, że

jak się co wykaże, to on zapłaci, dopiero go wtenczas puszczono. Bardzo pokrzywdzony w ten dzień, na swojej dziennej pracy, musiał jeszcze milczeć. Przykro mi się zrobiło, dlaczego tylko mieli być aresztowani sami oddawcy, dlaczego odbiorców nie aresztowano.

Do tego czasu pieniędzy nie znaleziono.

*Jeden z tych.*

Oszuści francuscy łupią chłopów polskich. Są w świecie różni oszuści i próżniacy, którzy chcą tanio i łatwo a dobrze żyć i zbijać grosz. Tacy oszuści, nawet zagraniczni, grasują szczególnie pomiędzy chłopami naszymi, gdyż wiedzą, że tu mogą korzystać wiele z braku oświaty, niestety. Tacy to oszuści w Paryżu puścili się łupić naszego chłopą aż do Galicji, szczególnie w okolicach Strzyżowa. Wysyłają różne druki, które zachwalają wszelakie »cudowne« leki na wszystkie choroby, byle tylko chłop przysłał im 50 franków.

Za te pieniądze przysyłają oszuści pod firmą »leczniczy« instytut Manna, instrukcję leczenia, ogłupiającą książkę »Tajemnicze siły przyrody«, jakieś podejrzone »roślinne fosfaty« i »prasowane pastylki«.

Niestety, niektórzy ciemni jeszcze chłopci wierzą tym bajkom i wysyłają pieniądze, a Instytut ten pisze do nich jeszcze raz o pieniądze, że niaby pierwsze 50 franków przepadły.

Lekarze powiatowi powinni zwrócić na to uwagę, że ciągle po kraju włóczą się tacy »cudowni« lekarze.

Najlepszy środek na to byłby, by urządzali w pewne dni po wsiach zebrania, na których uświadamialiby ludność co do różnych chorób i sposobu zwalczania ich.

Wy zaś Bracia Chłopi strzeżcie się przed podobnymi lekami i radami zachwalanymi przez nieznanych ludzi oszustów i nie dajcie się łupiskórom obdzierać z krwawo zapracowanego grosza.

Rozboje pod Zatorem. W ostatnich czasach osadziła się w wielkich lasach koło Laskowej pod Zatorem jakaś banda opryszków, która uzbrojona dobrze napada w biały dzień na zagrody chłopskie i podróżnych, rabując ich z dobytku. Wprawdzie żandarmerja miejscowa wraz z tamtejszymi parobczakami urządziła raz już wyprawę na bandytów, lecz ci pokryli się w gęszczu. Wobec tego postanowiono zawezwać wojsko do pomocy.

Karambol kolejowy. W Bakończycach pod Przemyślem najechała d. 16 tego miesiąca o godz. 11 minut 13 maszyna na pociąg osobowy. Skutkiem zderzenia tego uszkodzone są wagony, jeden wagon III klasy zgnieciony do połowy. Ciężkie skaleczenia odnieśli: handlarz nierogacizny z Nowego Miasta Ekiert Władysław, a lżejsze: Szaje Hebel z Ustrzyk Dolnych i robotnicy z Przemyśla Leib Gottesmann, Stanisław Zdorko i Jakób Plesz. Oprócz tego kontuzjonowanych osób kilkanaście. Pociąg ratunkowy wyjechał z Przemyśla w 10 minut po wypadku. Towarzyszyli mu: lekarz kolejowy dr Wojtowicz, tudzież dr Filimowski, zast. dyr. kolejow. Yunga i kilku urzędników.

Silna burza przeciągła w ubiegłym tygodniu

przez Niwkę w powiecie brzeskim. W czasie burzy uderzył piorun w stajnię gospodyni Marii Kędzior i zabił w niej konia i troje sztuk nierogacizny. Od pioruna powstał pożar, lecz przybyła straż gminna umiejscowiła w krótkim czasie pożar.

**Aresztowanie szpiega.** W Haliczu aresztowano naczelnika poczty Konopińskiego, za trudnienie się rzemiosłem szpiegowskim na rzecz Rosji. Przeprowadzono u niego ścisłą rewizję, która przyniosła wiele dowodów. Konopiński jest oficerem rezerwowym austriackim, a jako taki był bardzo niebezpiecznym szpiegiem w Haliczu, który jest miejscem ważnym strategicznie. Prócz tego jako naczelnik poczty posiadał rozporządzenia na czas mobilizacji.

**Dziewczyna zabita przez sarniuka.** Dwunastoletnia córka gospodarza Hołowczaka w Rudkach pasła dnia 5 sierpnia obok stacji kolejowej bydło. Obok stacji chodził oswojony sarniuk, będący własnością naczelnika stacji. Nagle pobiegł on w stronę, gdzie dwunastoletnie dziewczę pasło krowy i kilkoma uderzeniami silnymi rogami, pozbawił życia biedną pasterkę. Obok zabitej pozostał sarniuk aż do przybycia ludzi. Ciało zabitej tego samego dnia odnaleziono w towarzystwie sarniuka. Oględzin dokonali lekarze, stwierdzając śmierć skutkiem silnych uderzeń i przestachu. Sarniuka zastrzelono. Pogrzeb nieszczęsnej dziewczynki odbył się dnia 7 sierpnia po południu, przy licznym udziale ludzi.

**Śmierć od ukąszenia muchy.** W Sanoku zmarł w ubiegłym tygodniu, skutkiem zakażenia krwi uczeń gimnazjalny Izydor Chudko. Chudkę łowiącego ryby w Sanie tuż koło rzeźni miejskiej, ukąsiła mucha nad okiem. W krótkim czasie cała twarz mu napuchła i na nic zdały się wszystkie zabiegi lekarza, gdyż przyszło ogólne zakażenie krwi. Tępcie muchy, bo to groźny wróg.

**Poszukuje się Marszałka Jana z Majdanu,** ost. poczta Krowica, który zostawiwszy żonę z dziećmi w długach, wyjechał przed 6 laty z domu i dotąd nie dał żadnej wiadomości o sobie. Ma on być fiakrem w Krakowie. Ktoby coś wiedział, niech napisze biednej żonie pod adresem: Ewa Marszałek w Majdanie, poczta Krowica.

**Śmierć chłopca pod wrotami.** W Mostach na Śląsku gospodarz Bury zwoził do stodoły zboże. Wyjeto przeto wrota i odstawiono na bok. Przy padkiem wrota te przewróciły się przysgniatając 6-letniego chłopca Pawła Przeczka. Nikt jednak z obecnych tego nie zauważył. Kiedy już zboże złożono w stodole i zabrano się do osadzenia wrot, spostrzeżono pod nimi nieszczęśliwego chłopca, który ostatni raz westchnął i skonał.

**25 robotników pod gruzami.** W Dortmundzie wydarzyła się straszna katastrofa w tamtejszej fabryce żelaza. Oto z niezbadanych dotąd przyczyn zawaliła się w fabryce powała, zasypując zupełnie 25 robotników. Dotychczas zdołano wydobyć 10 trupów. Przypuszczają, że wszyscy robotnicy zginęli.

**Katastrofa na morzu.** Przy wybrzeżach hiszpańskich panowała w ubiegłym tygodniu szalona bu-

rza. Zginęło 16 łodzi rybackich ze 120 rybakami. Wśród rodzin rybaków zapanowała straszna rozpacz i żałobą okryło się wiele miejscowości Ber-nes, skąd pochodzili rybacy.

**Płoną lasy ogromne** w głębi Rosji w powiatach bogorodzkiem i bronnickim wskutek ogromnych upałów. Lasy te rozciągają się w tysiące morgów. W Petersburgu zdarzyło się kilka wypadków śmierci wskutek uderu słonecznego.

**Pobojowisko pracy.** Kopalnie węgla śmiało nazwać można takim tytułem, gdyż tu dzień w dzień prawie ciężka praca porywa za sobą ofiary. Ile tych nieszczęśliwych wypadków jest wskazuje bardzo smutna statystyka tychże w Austrii. I tak w roku było w austriackich kopalniach węgla 169 wypadków śmierci i 2 tys. 31 ciężkich uszkodzeń. Na samym Śląsku było 27 wypadków śmierci i 460 ciężkich uszkodzeń. Na każdy tysiąc górników przypada na Śląsku jeden śmiertelny, a na 700 jeden ciężki wypadek. Na koksowniach zginęło 2 ludzi i było 25 ciężkich wypadków. Na powierzchni kopalni zostały zabite 2 robotnice.

**Trzęsienie ziemi.** Wybrzeża słynnej cieśniny Dardaneelskiej, o której się tyle mówi i o którą teraz w czasie wojny włosko-tureckiej tyle chodzi, zostały nawiedzone w piątek 12 sierpnia strasznym trzęsieniem ziemi, które poczyniło w okolicznych miastach i osadach wielkie spustoszenia. Świadko wie tej katastrofy opowiadają straszne rzeczy.

Kapitan okrętu »Barbarossa« opowiada, że on i jego pasażerowie podczas przejazdu przez Dardanele byli świadkami straszliwych scen. Zdawało się, iż całe wybrzeże Dardanelów stoi w płomieniach.

Około 200 mieszkańców z miasta Miriofilo błagało komendanta okrętu Martję, aby ich wziął na pokład, jednakże kapitan nie mógł przybić do brzegu, bo woda przy brzegach wprost wrzała.

Kapitan okrętu »Celops« opowiada, że w Galipoli wszystkie domy zostały zniszczone. Widział on, jak domy waliły się ze stoków gór i spadały, jak gniazda jaskółcze, gdy je wichur od murów oderwie. W kilku miejscach na wybrzeżach wybuchły nagle gorące źródła w ogromnym promieniu i znikły niezadługo w szczelinach, jakie się potworzyły.

Miasta nadbrzeżne Kora, Krassia, Miriofilo, Heraklisa wyglądają jak cmentarzyska. Morze wzdłuż wybrzeży robiło takie wrażenie, jakby się gotowało. 80 ludzi zginęło, około 200 jest rannych.

Rząd turecki podaje niezbyt wielką liczbę ofiar katastrofy, lecz prywatne obliczenia podają, że podczas trzęsienia ziemi zginęło lub odniosło rany 1000 osób. W Peristasi wyrzuciło morze na ląd nieżywe ryby. W Galipoli zginęło kilku żołnierzy. Na wyspie Marmara uległo zniszczeniu kilka domów mieszkalnych i szkoła, a kilka osób zginęło.

Rada ministerjalna przeznaczyła 3000 funtów tureckich na pomoc doraźną dla ofiar. W Adria-opolu zawaliło się kilka meczetów i wież. Gorące źródła w Dedeagacz przestały wypływać. W Peristasi 200 domów zniszczonych, zginęło 70 osób, a 150 jest rannych.

Murzynki tuczące swem mlekiem prosięta. Angielski podróżnik R. W. Wiljamson opowiada o szczególnym zwyczaju, który zauważył u dzikich w Nowej Gwinei koło Australji. Szczep murzyński Mafulus, stojący na bardzo niskim stopniu cywilizacji, składa się ze smakoszów, których największym przysmakiem jest ludzkie mięso a następnie młoda wierzbowina. Małe prosięta, aby miały właściwy delikatny smak mięsa, tuczą się mlekiem murzynek. Każda murzynka ze szczepu Mafulus karmi jednocześnie dziecko i prosiaka i troszczy się w równej mierze tak o dziecko, jak i o prosię, a nawet więcej dokłada starań, aby prosiątko utyli i było dobrym przysmakiem na ucztach murzyńskich.

Wesoły sąd. W Łunincu w Rosji aresztowano cały skład sądu gminnego i osadzono w areszcie za używanie w czasie rozpraw wódki. Trzeba dodać, że wszyscy aresztowani członkowie sądu są członkami czarnej sotni rosyjskiej. Wódką zjedynowali oni świadków przed każdą rozprawą.

Majątek cesarza japońskiego. Prywatny majątek panującego domu japońskiego jest bardzo znaczny. Cyfra jego przenosi 800 milionów jenów, samej gotówki jest 160 milionów jenów. (Jen równa się mniej więcej 2 i pół korony). W akcjach umieszczonych w czterech bankach, jest 200 mil. Jak wielkie są dochody mikadów — trudno określić. Oprócz kapitałów posiadają oni nieruchomości, przedstawiające wartość 500 milionów jenów, a mianowicie 2 mil. 58 tys. cho lasów (cho — równa się prawie jak 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> morga), oraz 149.000 cho gruntów. Poza tem mają 594 cho pod parkami, pod pałacami w 253 miejscowościach. Gmachy i pałace ze swemi wspaniałemi urządzeniami i zabytkami przedstawiają wartość olbrzymią. Dodajmy do tego cesarskie kopalnie węgla. Wszystko razem wzięwszy, można liczyć, że obecny mikado ma do 1 mil. 130 tys. jenów dochodu z posiadłości osobistych. Oprócz tego zmarły pobierał 3 mijony jenów z listy cywilnej. Parlament podwyższył mu ją do 4 i pół miliona jenów. Mikado tej podwyżki przyjmować nie chciał ze względu na zły stan finansów, wywołany kosztami wojennymi.

Czego brakuje miliarderkom? Zdawało się, że ten, co ma trzos pełen grosza, jest już szczęśliwym skończonym. A jednak tak nie jest. Oto córki bogaczy amerykańskich urządziły niedawno zgromadzenie, na którym zewnemi łzami wypłakiwały swój ból, skarżąc się w mowach, że im brakuje — — miłości. — „Ten, co się z nami żeni, kocha nasze pieniądze, lecz nie nas!“ biadały biedne bogaczki. Jedna żądała nawet, by wydać ustawę, iżby rodzicom wolno było dać córce tylko maleńki posag. Pomimo tego jednak dalej wychodzą za mąż, biorąc posagi olbrzymie i dalej płaczą na swe upośledzenie, na brak — — miłości (!!!)

Pożyteczna książka. Wyszła z druku we Lwowie książka pod tyt.: „Zbiór ustaw i przepisów o należnościach prawnych“, napisana przez S. Weinstocka. Książka ta zawiera wskazówki w sprawach administracyjno-skarbowych, w sprawach opłat stempowych i uwolnienia od stempli. Autor podaje, któ-

re dokumenta muszą być i jak wysoko ostemplowane, a które są wolne od stempla.

Potrzeba takiej książki popularnej dawno już u nas odczuwać się dawała. Cena jej jest stóskowo bardzo niska, bo tylko 4 kor.

Podziękowanie. Ludowemu Towarzystwu wzajemnej ubezpieczeń „Wisła“ we Lwowie. Dnia 26 lipca b. r. wybuchł w naszej wiosce z niewiadomej przyczyny o godzinie 1 w nocy pożar, który w jednej chwili zniszczył 18 gospodarstw z całym inwentarzem do szczętu. Z tych ubezpieczonych były zaledwie 4 gospodarstwa we „Wiśle“, która nam przyznała jako wynagrodzenie całą ubezpieczoną wartość. Reszta nie była nigdzie ubezpieczona. Za tak rzetelną i rychłą — bo do tygodnia — wypłatę, składamy niniejszem staropolskie Bóg zapłać, a zarazem dziękujemy Bogu, że nas natchnął myślą ubezpieczenia.

Błagamy Was kochani Bracia! Nie żałujcie wydatku na asekurację, bo on się Wam stokrotnie w razie nieszczęścia opłaci i nie będziecie potrzebowali żądać litości ludzkiej, ani zadłużać się na odbudowę, a ubezpieczajcie się w swojej chłopskiej „Wiśle“.

Wdzięczni pogorzelcy:

Michał Kudys, Franciszek Nawłoka, Andrzej Buczak,  
Marcin Kostra.

Nienadówka, dnia 14 sierpnia 1912.

Agencja Tow. wzajemnej ubezpieczeń „Wisła“ znajduje się Kraków, Mały Rynek 1, I p. w Adm. „Przyjaciela Ludu“, gdzie przyjmuje się ubezpieczenia i udziela się wszelkich rad i wyjaśnień w sprawie ubezpieczeń.

**Złote słowa.** Jeden z ludowców w liście do redakcyi „Pracy“ pisze: „Przykro pomyśleć, że w okolicy naszej oprócz zwykłych pijawek emigracyjnych są także chłopci, którzy dla miłego zysku, choć z narażeniem na karę trudnią się „wysyłaniem do Ameryki“ czyli poprostu faktorstwem, nie troszczą się oni bynajmniej o los swych ofiar, niekiedy potem przez agencje te porządnie oskubywanych. Poważniejsi gospodarze powinni karcieć takie postępowanie i pouczać wszystkich, że przecież mamy już od trzech lat w Krakowie (ul. Radziwiłłowska 21) własne nasze Polskie Towarzystwo Emigracyjne, założone dla opieki nad emigrantami, które nie tylko sprzedaje karty okrętowe na rozmaite pierwszorzędne linje, ale także opiekuje się jadącymi umiejętnie i życzliwie. Każdy dobry ludowiec powinien uważać za swój obowiązek społeczny i narodowy, pouczanie jadących do Ameryki o istnieniu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“. — Złote słowa!

## WYCHODŹCTWO

### Emigracja a państwo bojaźni Bożej!

Szanowni Czytelnicy, może niejednemu z was niejasnem wyda się to, co piszę, lecz prosty rozum inaczej nazwać nie może postępowania władz pruskich wobec emigrantów galicyjskich, a szczególnie wobec nas Polaków, jak barbarzyństwem. Bo co się tyczy Rusinów, to ci z niewytłumaczanej dla mnie przyczyny mają jakąś lepszą opinię u władz pruskich, aniżeli Polacy. Niedaleko tej miejscowości, gdzie my pracujemy, leży miasteczko »Delmenhorst«, w którym jest kilka fabryk płótna. W tych fabrykach pracuje kilka tysięcy ludności zagranicznej, przeważnie Rusinów. Nam Polakom władze pruskie na terytorjum Delmenhorstu nie dadzą się ani pokazać, gdyż, jak wiem z pewnych świadków, gdy tylko który z naszych braci przybędzie do Delmenhorstu i uda się do której z tych fabryk i okaże się jako Polak, to zamiast pracy pokazują mu drzwi. A nawet w całej prowincyi hannowerskiej, westfalskiej i wielu innych nie wolno nam przebywać, tylko cichaczem, żeby władze o nas nie wiedziały, o czem świadczy najlepiej moje zajęcie z miejscową władzą meldunkową. W Harburgu, gdzie byłem w celu zameldowania się, gdy tylko powiedziałem, że jestem Polakiem i do tego z Galicyi, powiada Niemczysko: »Sie dürfen hier nicht bleiben«, (wy nie możecie tu zostać). Po takiej odpowiedzi pytam się, gdzie mam iść, na co on mówi »to mnie nie obchodzi«, a odwracając się odemnie wskazał mi drzwi. Z tego widać, jaka to szkodliwość względem Polaków. To jest przychylność władz pruskich wobec nas Polaków. Jest więc zagadką, dlaczego Niemcy, Czesi, Morawianie, Węgrzy, Chorwaci i inne narodowości mogą pracować w całym państwie niemieckim, a jednym nam Polakom nie wolno. Więc upraszam usilnie w imieniu wszystkich wychodźców Posłów P. S. L., ażeby się tą sprawą gorliwie zajęli, abyśmy my Polacy także mogli swobodnie, jak i inne narodowości państwa austriackiego na chleb pracować, którego nam w kraju brakuje. Kończąc list zasylam z obczyzny szanownym posłom P. S. L. serdeczne pozdrowienie i wszystkim czytelnikom »Przyjaciela Ludu«

Stanisław Woźniczka  
młody Ludowiec.

### Z Ameryki.

New Bedford Mass. W tutejszych fabrykach tkackich wybuchł strajk tkaczy, ponieważ bogaci fabrykanci, jeśli im się płótno nie spodobało obcinali za nie zapłatę robotnikom. I tak, jeśli ktoś utkał za 1 dolara, a płótno się takiemu kapitaliście nie spodobało, to mu zamiast dolara płacił 25 centów, urywając 75. Pewnie, że tego robotnicy nie mogli ścierpieć i wystąpili w lipcu do strajku. Zorganizowali się przeto do walki i wiele

fabryk stanęło. W kilku jeszcze fabrykach praca idzie, bo robotnicy nie byli zorganizowani i nie należą do unii. Robotnicy ci nie są godni miana robotnika. Dzielnie spisali się nasi robotnicy polscy, gdyż wszyscy stanęli bez wyjątku do strajku a tak samo portugalscy.

Działają tu dwie unie Federesunion i I. W. W. unia. Otóż pierwsza, mimo, że wystąpiła najpierw do strajku, po tygodniu walki cofnęła się. Lecz I. W. W. nie ustąpiła i dalej prowadzi walkę z kapitalistami, aż ustąpią, a tymczasem wydaje strajkującym zapomogi. Unia przemysłowa świata chce, by fabrykanci podpisali, że żadnych warunków robotniczych trzymać się nie będą.

Z powodu strajku zostało aresztowanych wielu robotników i Polaków, przyczem amerykańscy policyjanci zachowywali się jak opryszki.

Franciszek Polar.

## „Rozszerzajcie Przyjaciela ludu“

### OPOWIADANIE HISTORYCZNE

### Człowiek, twórca i wynalazca.

(Dokończenie).

#### Sztuka stosowana.

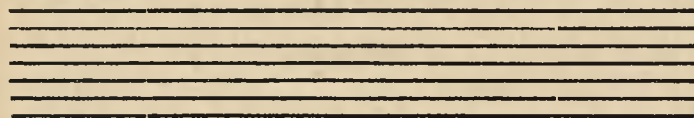
Powiedzieliśmy na początku, że w człowieku żyje siła, która zmusza go do tego, by wszystko co robi, starał się robić pięknem. Siła ta jest tak mocna, że stawiała ona zmęczonego polowania na nogi i wkładała mu nóż krzemienny do ręki, by wyrzynał na trzonku noża kreski i figury. Siła ta zwie się sztuką, a widzimy ją głównie właśnie w sztuce stosowanej, t. j. właśnie w tem, czem człowiek siebie i swoje narzędzia ozdabiał. Chodzi obecnie o to, jak ów człowiek pierwotny złożył egzamin ze swej pracy t. j. o to, czy mu się ozdabianie narzędzi udało — czy było ono piękne!

Gdybyśmy rzecz chcieli osądzać wedle dokładności wykonania wzorów zdobniczych, możeby nasz sąd wypadł ujemnie. Są to rzeczy co prawda nieudolne — jak się to mówi, od siekiery robione. Ale też nóż krzemienny — to nie dzisiejsze dółko snycerskie. Praczłowiek nie miał takich narzędzi do wyrzynania, jak my, więc nie mógł tak delikatnie robić. Gdy jednak przypatrzymy się rzeczom owym okiem artysty, to znaczy, gdy patrzeć zaczniemy, czy ten człowiek rozumiał piękno i czy je odczuwał, musimy bezwarunkowo skłonić przed nim głowę.

Otóż przedewszystkiem uderza nas to, że ów nieokrzesany mieszkaniec jaskini rozumiał odrazu, iż to, co ma oko bawić, co ma być dla oka miłym, a więc to, co ma być pięknem, nie śmie oka nużyć. Nużą zaś oko linje prostopadłe a równoległe do siebie n. p.:



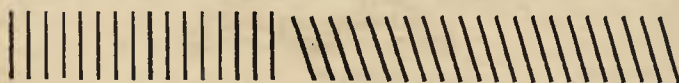
i linie leżące (poziome) równoległe do siebie n. p.:



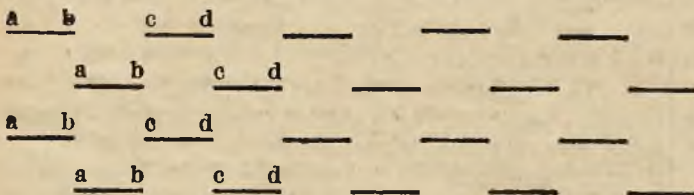
Nie nużą zaś oka wcale linie przerywane i skośne n. p.:



Znajdujemy więc kości, na których człowiek zaczynał ornament kreskami prostymi, wnet jednak porzucał je i imał się kreszek skośnych



Widzimy z tego, iż zaraz przy pierwszych kreskach oko jego było niezadowolone z ozdoby i wybierało drogę lepszą. Był on zaś tak czułym na poznawanie wrażeń, jakie linja czyni na wzroku, iż nawet przy liniach prosto rysowanych starał się wywoływać złudzenie skośności. Weźmy n. p. ornament zdjęty z płótna z czasów budowli pałowych:



Są to linie równoległe leżące (poziome). Żeby jednak oko nie męczyło się patrzeniem, poprzerywał je człowiek tak, że żadna z nich nie stanowi linii ciągłej (————) lecz przerywaną (——— ——— ———)

Wykonując ten wzór rozmieścił pracownik tak kreski, iż zawsze linijka dolna wypadła naprzeciwko wolnego miejsca między kreskami linii poprzedniej. Kto ciekawy, niech weźmie sobie ołówek czy pióro i połączy kreskami prostymi wszystkie końce linijek oznaczone literami a, potem

końce oznaczone literami b, potem o i t. d. Otrzyma linie łamane z góry na dół biegnące.



Obróćmy obecnie te linijki na leżące i dodajmy w środek dwie



linie proste, a otrzymamy ornament z misy, znalezionej w Szwajcarii z czasów okresu brązowego.

Za pierwowzór ornamentów znanych na narzędziach i na naczyniach z czasów przedhistorycznych uważam wzór



znaleziony na kawałku żebra mamuta z Predmost. Przypatrzmy się dobrze temu wzorowi, znajdziemy w nim takie bogactwo motywów, to znaczy, że z tego jednego wzoru tyle wzorów możemy wyprowadzić, iż można go uważać słusznie za ojca sztuki stosowanej. Zdanie to nasze usprawiedliwia i to jeszcze, że jest on tak nieudolnie, tak lichy wykonany, iż to samo świadczy, że jest on jednym z najstarszych wzorów. Mamy w nim tedy najpierw szereg kreszek ukośnych:



Przez wypełnienie przerw w linijkach w punktach a i b dostaniemy linie łamane:



gdy wzór ten odwrócimy otrzymamy:

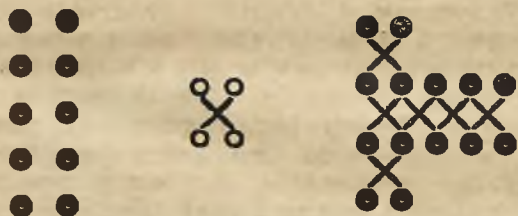


a temsamem znajdziemy się u wzoru z garnków znalezionych w Turyngji:



Nie będę wnikał głębiej w rzecz, która ogromem swoim nie zmieści się w ramach artykułu gazeciarskiego. Są to rzeczy, o których tom cały spisać można, do coraz nowszych i coraz dalszych dochodząc wniosków. Niechaj wystarczy, że ten szereg wzorów, z których zaledwie ułamek drobny naprowadziliśmy, wynikał z prostej kreski stojącej |.

Inny pierwowzór ozdób — to krzyżyk, a więc dwie linie przecinające się + X i kółko O, z których człowiek pierwotny wyprowadził znów cały szereg ornamentów bardzo pięknych, jako to:



i t. d.

Powiedzieliśmy na początku niniejszego artykułu, że już praczłowiek dobierał dla ozdób swoich takich kształtów, by one oko bawiły. Jeden sposób naprowadziliśmy, a to różnorodność linii przez ustawianie ich pochyło i rysowanie kreskami, przerywanie. Drugi sposób — to symetria. Rysunek jest wtedy symetrycznym, gdy się da przezeń pociągnąć linia taka, co go podzieli na dwie jednakie połowy. Ot n. p. koło jest symetryczne, bo gdy przez środek wyruszymy linię otrzymamy dwa półkola równe. Tę symetryczność uzyskiwał praczłowiek w ten sposób, że w kreskowych ozdobach dawał nieparzystą ilość kreszek n. p.



Gdy w tym rysunku kreski środkowe połączymy linią kropkowaną a b, otrzymamy dwie połowy rysunku, jedna z nich leży po lewej stronie, druga zaś po prawej linii a b, a obie są równe. To samo jest we wzorze składającym jakby z dużej litery M a to:



Połączmy ołówkiem punkty a — to otrzymamy znów dwie jednakie połowy rysunku.

Pytamy się, kto to wszystko owym ludziom powiedział — kto ich nauczył tej sztuki. Wszak gdybyśmy spojrzeli na ozdoby garnków, naramienników, kołców, trzonów i t. d., dziwby nas zebrał, takie to piękne zdobnictwo, a takie bogate.

Kto go uczył? — Sam siebie! — Patrzył on i to, co widział, przelewał w rysunki. Zauważył zaś, że im więcej jest linii rozmaitych, tem rzecz ładniejsza. Oto twarz człowieka. A dlaczego ona piękna? Bo nie masz tam linii jednostajnej. Biegnie ona wprawdzie od czoła wprost ku dołowi, gdy patrzymy z boku — lecz u końca nosa załamuje się gwałtownie ku górnej wardze, na ustach daje dwa ćwierćkola i zatoczywszy krąg na brodzie, zbiega ku szyi. Człowiek pierwotny widział to przecież i widział, że taki, co nos utracił, stawał się odrazu brzydkim, bo mu brakowało owego załamania linii, jakie tworzył nos.

Chodźmy dalej. Człowiek pierwotny widział las jaki on piękny, gdy się linia drzew załamuje i zgina wciąż na liściach i gałęziach. Zobaczył zaś później las spalony, gdzie same pnie jeno jak pale tkwiły. Taki obraz czynił nań wrażenie ponure i nie mile, a więc był brzydki. — A czemu? — Bo linia jego była jednostajna. Pnie drzew to

wszakże szereg prostopadłych kresek (| | | |). Powie ktoś jednak, że w spalonym lesie męczy oko brak zieleni, liści. Stwierdzam, że kolor liści, choć żywy, gra jednak w tym wypadku rolę podrzędniejszą. Pomalujmy bowiem owe popalone drzewa na zielono, a otrzymamy zielone trupy drzew, które choć zielone, choć już nie czarne, jednak trupami pozostaną. A czemu? — Bo im brak linii wesołej. Przedstawmy sobie zaś, że na owe pnie osmalone włożymy korony nawet o liściach czarnych, a zaraz obraz się ożywi. Bo w pierwszym rzędzie linja rozwesela go a nie kolor. Dopiero żywa linja o żywym kolorze daje prawdziwie piękny twór.

Kończę na tem moje rozważania, podnosząc jeszcze raz tę wielką żywość wyobraźni i myśli u pracźlowieka. Przez piekło całe przeszedł on, walcząc z wrogiemi siłami! »W pocie czoła« pracował — ani chwili nie spoczął i ujarzmiwszy przyrodę, przez wydarcie jej tajemnic, zdołał stworzyć sobie to, co chciał, i takie, jakie chciał. Gdy dziś wejdziemy do wielkiej galerji obrazów i rzeźb, gdzie oko nie wie, na co patrzeć, zwróćmy myśl naszą do owych jaskiń, gdzie mieszkał kosmaty praojciec nasz. Nie miał on politechnik ni akademji sztuk pięknych. Nie miał pędzli, ni dłutek wymysłnych. Miał przed sobą tylko księgę natury, miał ręce i myśl. I z tych mocy czerpał. Cześć mu tedy złożmy, albowiem wszystko, cokolwiek dziś mamy, zawdzięczamy niezmordowanej pracy owych dziko żyjących praojców, co napozór niekulturalni, takie bogactwo jednak posiadali myśli i taką moc ducha. Cześć im i wdzięczność za to!

*Karol Kornicki.*

**SUKNA**

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy  
Prokop Skorkovsky i syn  
w Humpolcu, Czechy. Próbki na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane.

**ZEFIRY**

## DZIAŁ ROLNICZY

### Z pobytu we Francji.

Pchany z jednej strony ciekawością zwiedzenia obcych krain, z drugiej chęcią poznania w świecie odmiennych od naszych stosunków, ruszyłem z domu. Począwszy od Krakowa aż do Śląska przesuwały się przedemną wsie, których wygląd dostrajał się przyzwyczajeniu do naszej reklamowanej «nędzy galicyjskiej». Mijając granice Galicji krajobraz nagle się zmienia i jakby otrząsnawszy się z łachmanów wdziewa na się szaty odświeżniejsze. To sadyby naszych braci na Śląsku, dalej naszych pobratymców na Morawach. I tak dalej jadąc przez Austrię dolną i górną, przez żyzną Bawarię oko napawa się widokami coraz nowymi, a wszędy choć zdaleka rzuca się w oczy postęp, który tam już ma rację bytu a u nas zaczyna dopiero z zakamarków wyzierać.

Wjeżdżamy w granice Francji, pod której sztandarem tyle krwi i sławy po różnych krajach roznieśliśmy. Dostajemy się w «swój» żywioł, na wieś. Na pierwszy rzut oka — powiedziałbyś — miasteczko. Gościniec, idący środkiem wsi, mogący u nas iść w zawody z «cesarskim» (we Francji dróg klasowych czyli dziadowskich tak jak u nas niema). Domy murowane, kryte ogniotrwałym materiałem, zazwyczaj wszystko pod jednym dachem. Przed każdym domem podmurowana gnojownia z pompą na gnojówkę. Przy niej kupa kompostu, którego wartości wielu nie docenia. Z tyłu ogród warzywny z cieplarnią i z mnóstwem rozmaitych skrzętnie hodowanych jarzyn, które znakomicie umia Francuzi konserwować. Za ogrodem ciągną się rzędami drzewa owocowe: każdamiedza, każde niedostępne dla uprawy rolnej miejsce obsadzone czy to jabłoniami, czy śliwami, z owoców których zimową porą wyrabiają dobre wina, a ze śliw (całkiem prostym sposobem, który osobno opiszę) doskonałą śliwowicę. Posiada też każdy maszynę do suszenia owoców i do robienia powideł, które to produkta pierwszorzędnej jakości drogo w mieście spienięża. Bogate winnice, piękne jak las zboża, buraki olbrzymie, dorastające pół metra i zwyż wysokości, w porządku utrzymywane stawy, w których hodują rozmaite gatunki ryb, obok żab, których przyrzadzania i konsumowania możnaby Francuzom pozazdrościć, gdyby naturalnie nie nasz wrodzony wstręt do tych czworonogów. Łąki należycie kulturowane, zakładane nawet na moczarach, zdrenowanych naturalnie, pastwisko ztrawą po pas obwiedzione drucianymi płotami, gdzie pasą się same stada żrebiąt i bydła, wszystko to składa się na obraz, który mnie, chłopu, nawet się nie przyśnił. Na zieloną i suchą paszę sieją tu tylko lucernę, gdyż koniecznina z powodu kamienistego podłoża gruntów czasami nie dopisuje. Role orzą tu na składy, co u nas należy do rzadkości.

Wchodzimy do domu. Urządzenie całkiem odmiennie od naszego. Brak pieca nasamprzód zwraca uwagę. Potrawy gotują i wlecie i w zimie pod kominem. Jeżeli przytem dodam, że klimat w północnej Francji jest prawie taki sam, jak u nas w Galicji i że tam kożuchów nie znają, nabierzemy przekonania, jak wytrzymałym jest chłop francuski, wiecznie pracujący, nawet w niedziele i święta bez odpoczynku, co przy iście królewskim odżywianiu się nikogo nie zdziwi. W kącie izby mieszkalnej znajduje się pompa, gdzie co rano każdy tuszując sobie głowę (nawet w zimie) i umywa przed każdym jedzeniem ręce (co u nas nie należy do zwyczajów). Na stole parę gazet i książek gospodarskich, parę dzienników i tygodników politycznych informują Francuza o wszystkim, co bezpośrednio go dotyczy. Nic też dziwnego, że w życiu społeczno-politycznym nie jest pionkiem, ale samodzielnym obywatelem, świadomym obowiązków, jakie na sobie dźwiga, dróg, które do celu zdąża i praw, których wydzierać sobie nikomu nie pozwoli. Kulturalnie stojący wysoko jest kiepskim materiałem na pijaka (przez cały rok mego tamże pobytu pijaka na własne

oczy nie widziałem), drugie jest zdeklarowanym wrogiem wszelakiego rodzaju procesów. Sporów prawnych o obrazę honoru chłop francuski nie zna, sporych zaś granicznych, przy posiadaniu przez każdego właściciela dokładnych map katastralnych z pomiarami miejsca nie znają (u nas po gminach znajdują się mapy, które latami niepoprawione są powodami do licznych procesów).

Dalej oglądamy narzędzia gospodarskie, pługi najnowszej konstrukcji, brony sprężynowe, łakowe, ekstyrpatory, siewnik rzędowy, walce pierścieniowe, kosiarka, młynki, tryjer, jednym słowem, wszystko, co potrzebne jest do obrobienia roli i to wszystko powtarzam znajduje się u chłopu, gdyż obszarników tam na palcach by policzył. Idziemy do stajni. Wszędzie czystość i porządek, podłoga cementowa, żłoby kamienne czysto szurowane, konie jak ulane, (tych chowają najwięcej, gdyż do orki ciężkiej na kamienistej często roli zaprzęgają 6, a nawet 8 i 10 koni, krowy rasy holenderskiej także utrzymywane czysto i starannie. Obok stajni izba, w której znajduje się wirówka i maślnica postępową. Na półce popularna weterynaryja, w szafce znajdują się lekarstwa i narzędzia służące do ratowania chorego bydła. Przytem dodam, że prawie w co 10-tej wsi znajduje się weterynarz ukwalifikowany, wzywany przez gospodarzy w razie koniecznej potrzeby. Obok stajni znajdują się chlewy, gdzie nierogacizna wypasa się dobrze na oddzielnym wirówką chudem mleku na własny użytek. Obok znajduje się stajenka, gdzie w umyślnych klatkach hoduje się mnóstwo rasowych królików.

Chleba codziennie świeżego dostarcza do każdego domu włościańska spółka piekarska. Przytem dodam, że w paru miejscach widziałem również i cukrownie spółkowe chłopskie, przedsiębiorstwa, do których my jeszcze nie dorośli. W każdej wsi znajduje się kościół i szkoła z wielką salą na zgromadzenia, z biblioteką i czytelnią pism, z której każdy bezpłatnie korzysta. Przy szkole znajduje się kawał gruntu, na którym nauczyciel ludowy robi różne doświadczenia rolnicze, a ze spostrzeżeniami chętnie się z chłopami dzieli. W obcowaniu chłopu francuskiego z wyższymi sferami zauważyłem zachowanie godności osobistej, prostą zażyłość, cnoty, które u nas trudno się jakoś przyjmują.

Szczupłe łamy «Przyjaciela» nie wystarczają na to, by można wszystko, co człowiek widział, wyliczyć i dokładnie opisać. Pisać o tem, na czem w innych krajach opiera się i rozwija rolnictwo, które postępowi obcokrajowcy pilnie stosują do nowych zdobyczy technicznych na tem polu, można by całe tomy. Wprawdzie od nas rok rocznie emigruje tysiące na roboty rolne do Francji, Czech, Prus, Danii, ale kraj nasz dużo z tych pielgrzymek nie korzysta. Idzie wychodzić, składające się w pierwszej części z ludzi bezrolnych lub małorolnych, którzy nabytych na obczyźnie doświadczeń z prostej racji u siebie użytkować nie mogą. Angażowanie się chłopskich synów z większych gospodarstw do robót rolnych na obczyźnie jest w wysokim stopniu polecenia godnym, tembardziej,

że nasze szkoły rolnicze, z powodu nieracjonalnego ich prowadzenia nie cieszą się liczną frekwencją.

*Grabowski Antoni*

chłop-ludowiec z Boczowa w Bocheńskim.

## Kilka przepisów co do żywienia świń.

1. Ziemniaki spasać gotowane, rozdrobnione, zmieszane razem z pomyjami, mlekiem zbieranym, maślaną lub serwatką. Zboże spasać szrutowane lub gotowaniem, zwilżeniem rozmiękczone.

Wogóle płynne pasze zmieszać z suchymi, mało pożywne z treściwymi. Dla młodych świń okazało się lepszym, żywienie suchymi paszami przy obfitem pojeniu, niż żywienie rozwodnionymi mieszaninami pasz, świnię bowiem w tym razie lepiej żują paszę, lepiej ją ślinią i daleko lepiej ją wyzyskują.

Młodym świniom dobrze jest zadawać dla zmuszenia ich do żucia cały jęczmień. Jak wiadomo gospodarzom, śrut jęczmienny, mleko i ziemniaki są najlepszymi pokarmami dla świń.

Przy takiej paszy wychowują się świnię, które się sprzedaje jako towar pierwszorzędny tak że pomimo wysokiej ceny spasanie jęczmienia opłacić się może. Kukurudza daje mało wartościową, oleistą, miękką słoninę; żołądź i groch bardzo tłustą słoninę, szczególnie, jeżeli pod koniec opasu temi paszami są żywione.

2. Uważać, aby gotowanych pasz, nigdy za gorących nie spasać. Jeżeli spasa się owe gorące pasze, to chociażby się świnię nie poparzyły, to przy spasanu takich pasz następuje osłabienie organów trawienia, choroby żołądka, świnię źle wyzyskują paszę.

3) Przestrzegać pilnie zadawania pasz w oznaczonym czasie. Regularne żywienie jest jednym z warunków rentowności hodowli i wypasu świń.

4) Koryta po każdym żywieniu powinny być z resztek paszy oczyszczone. Resztki paszy gnijące w korytach wpływają szkodliwie na zdrowie świń.

5) Żywić świnię równomiernie, to jest zadawać tyle paszy naraz, ile świnię zużytkować potrafią.

6) Jeżeli się kupuje chude świnię, to nie należy żywić je z początku zbyt silnie, gdyż pasze posilne, treściwe nie zostaną należycie wyzyskane.

7) Przejdzie z jednej paszy do innej, od jednego pokarmu do drugiego, powinno się odbywać powoli, stopniowo, ostrożnie.

8) Zadawanie świniom od czasu do czasu szczypty soli pobudza chęć do jadła.

9) Niekiedy świnię nie chcą żreć, w tym razie zbadać szczęki świń, czy przypadkiem kły im tak nie urosły, że je ranią lub przeszkadzają im przy jedzeniu. Jeżeli kły są wadliwie wyrosnięte, należy obciąć je wylamać. Jeżeli powody braku chęci do jadła są inne, to zmienić pożywienie, dawać świniom nieco proszku węgla drzewnego do paszy i wypuszczać je z chlewa, aby mogły swobodnie rwać, a chęć do jadła odzyskać.

Czyszczenie, mycie świń, świeże powietrze w chlewach, obfita ściółka są koniecznymi warunkami, od których przestrzeganie zależy w wysokim stopniu zdrowie świń, zużytkowanie, wyżyłanie paszy, a zatem dochód z tej gałęzi gospodarstwa.

**Kurs rolniczo-oświatowy w Biesiadkach** urządził Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, według następującego programu:

W niedzielę, dnia 1 września b. r.: »Związki hodowlane« — ref. dr Mieczysław Pańkowski — wykład o godz. 3 po południu. »Spółki rolniczo-handlowe« — ref. p. Wiktor Tabeau — wykład o godz. 4 i pół po południu.

W niedzielę, dnia 8 września b. r.: »Wychów cieląt« — ref. inspektor Stefan Boguszewski — o godz. 3 po południu.

W niedzielę, dnia 15 września b. r.: »Narzędzia rolnicze, uprawa roli i korzyści z siewników« — wykłady od godz. 3 popołudniu.

W niedzielę, dnia 22 września b. r.: »Pomoc w nagłych wypadkach u żywego inwentarza« — ref. lekarz weterynarii dr Józef Zagaja — wykład o godz. 3 po południu.

W niedzielę, dnia 29 września b. r.: »O mleczarstwie« — przy świetlnych obrazach — ref. insp. p. Ludwik Barański — wykład o godzinie 6 wieczorem.

W niedzielę, dnia 6 października b. r.: »Hodowla drobiu« — ref. dr Józef Zagaja — wykład o godz. 3 p południu.

W niedzielę, dnia 13 października b. r.: »Wychów prosiąt« — ref. insp. p. Julian Fuchs — wykład o godz. 2 po południu. »Zadania Towarzystw rolniczych« ref. dr Stanisław Jasiński — wykład o godz. 4 po południu.

Poczem nastąpi uroczyste zamknięcie kursu. **Wpływ dobrej wody do picia na produkcję mleka.** Pewien gospodarz posiadający 24 krów, z powodu zepsucia się studni zmuszony był w ubiegłym roku brać wodę do pojenia krów z kanału rzecznoego. Woda ta była nie bardzo odpowiednia do picia i bydło z początku niechętnie ją piło. Około Wielkanocy ujęto źródło i pojono bydło odtąd wodą ze źródła, którą bydło chętnie i w większej ilości piło. Wkrótce zauważono przybytek mleka i lepszy wygląd krów. Ilość mleka powiększała się w ciągu 12 dni i po tym czasie wynosiła 1'1 kg. mleka więcej na 1 krowę dziennie. Tego zwiększenia się produkcji mleka nie można sobie było inaczej wytłómaczyć, jak tylko lepszą niż poprzednio wodą do pojenia; również bowiem przy przejściu od wody źródlanej do rzecznej zauważono ubytek mleka. Tak podaje szwajcarska gazeta mleczarska, a u nas poi się nieraz krowy wodą z kałuż, podobną więcej do gnojówki niż do wody.

**Wiec rolniczy w Radłowie** odbył się staraniem tamtejszego Kółka rolniczego, w niedzielę dnia 11 sierpnia b. r. przy współudziale delegatów Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Wiktora Tabeau, Syndykatu rolniczego p. dyr.

Drohockiego i Towarzystwa rolniczego okręgowego brzeskiego p. sekr. Józefa Górnisiewicza. Wśród bardzo ożywionej dyskusji i pożytecznych wykładów powzięto szereg ważnych postanowień co do przyszłej akcji handlowo-rolniczej i społecznej wogóle. Wiecowi przewodniczył p. sędzia Brodawski, który będąc prezesem »Kółka rolniczego« w Radłowie, umiejętnym kierownictwem swoim spowodował to, że Kółko nie tylko dziś już liczy 140 czynnych członków, ale ma nadto własny fundusz w kwocie 2500 kor. na niezbędne cele całej przyszłej, rozumnie pomyślanej akcji.

**Włosciańska wycieczka rolnicza z powiatu brzeskiego.** W dniach 1, 2 i 3 września b. r. przyjeżdża do Krakowa wycieczka rolnicza z powiatu brzeskiego, celem zwiedzenia wystawy architektonicznej, zakładów sadowniczych, Mydlnik i studjum rolniczego, poczem zwiedzi pamiątki narodowe w Krakowie.

**Kurs dla kierowników Spółek producentów bydła i trzody chlewnej** odbędzie się staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie w sali Towarzystwa, plac Szczepański l. 8, w dniach 3, 4, 5 i 6 września b. r. według następującego programu: Dzień I. O 7 rano. Nabożeństwo w kościele Marjackim. O 9 rano. Przemówienie wiceprezesa Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej p. Edwarda Maurizio. O 9 i pół przed poł. »Co to jest rolnicza organizacja handlu bydłem i trzodą chlewną?« — referent dr Stanisław Jasiński. O 2 po poł. »O ładugach trzody i bydła« — dyrektor Gal. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej p. Ledóchowski. O 3 i pół po poł. »Pogadanka na temat wygłoszonych referatów«. Dzień II. O 9 rano. »Konjunktura targowa« — delegat rolniczej centrali wiedeńskiej dla zbytu bydła i trzody chlewnej, p. Adam Mniszek. O 10 i pół przed południem. »Manipulacja eksportowa« — p. dyrektor Ledóchowski. O 2 po poł. »Rachunkowość w Spółkach producentów bydła i trzody chlewnej« buchalter Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, p. Stamirowski. O 4 po poł. »Spędy i ceny w roku 1911 a 1912 na wielkich rynkach targowych« — del. centrali p. Adam Mniszek. Dzień III. O 9 rano. »Jak powinno się prowadzić Spółki prod. bydła i trzody chlewnej?« — referent dr Stanisław Jasiński. O 11 przed poł. »Znaczenie targu wiedeńskiego dla eksportu bydła i nierogacizny w Galicji« — del. centrali Adam Mniszek. O 2 po poł. »Znaczenie społeczne i narodowe organizacyj gospodarczych« referent dr Stanisław Jasiński. O 4 po poł. pogadanka. O 7 i pół wieczór. Wspólna kolacja z udziałem po 1 kor. od osoby. Dzień IV. O 7-50 rano. Wyjazd do Słotwiny, celem przyjrzenia się praktycznej stronie eksportu nierogacizny. Uczestnicy członkowie Spółek otrzymają zwrot kosztów podróży i bezpłatny nocleg.

Ludowlec, który prenumerując lub kupując wspomaga wrogie P. S. L. gazety, działa na szkodę własną i wszystkiego ludu.

## DZIAŁ POWIEŚCIOWY

# WSPOMNIENIA SIEROTY

NAPISAŁ TOMEK ZE ŚMIETANY.

(Ciąg dalszy).

Cóż miałem robić! Po krótkim namyśle wziąłem wielką glinianą miskę, postawiłem w nią ów słup kaszy i zabrałem się do odniesienia wszystkiego na ławę.

Ujawszy tedy obiema rękami miskę za brzegi podążyłem ku ławie. Już, już miałem postawić, gdy wtem kasza zachwiała się i buch na ziemię, wytrącając mi z rąk miskę. Kasza tak była galanto wypieczona, że ani okruszyna od niej nie odpadła. Ale za to miska rozleciała się jakby na to umyślnie, żeby jej nawet druciarz nie dał rady. Bezradny stanąłem nad mojem dziełem, gdy usłyszałem jakieś trzeszczenie na blasze. Porwałem się tedy, boć tam ziemniaki się jeszcze gotowały. Biegnę i odkrywam pokrywę. Na szczęście były one w garnku żelaznym, więc nie pękł przynajmniej. Za to bez mała wszystka polewa odprysła, gdy woda wykipiała, ziemniaki zaś po ugotowaniu upiekły się na czarno i krucho.

Teraz dopiero spodziewałem się dostać porządny obiad od ojca. Stanąłem tedy w kąciu i zacząłem płakać. Naraz wchodzi ojciec do izby. Na jego widok nie mogłem wyrzec ani słowa z przestachu. Dopiero młodszy opowiadali jako świadkowie za mnie o wszystkim. Gdy ojciec wysłuchał, przystanął nad czerepami i słupem kaszy, twardym jak pocisk armatni, a potem odwrócił się i rzecze:

— Ach, ty niedołęgo. Taki kucharz z ciebie, że pan chce cię wziąć do dworu, żebyś jemu warzył. Strzeż się, bo jak się pan dowie, że ty tak przypiekasz, to mi cię jeszcze zabierze, a kto będzie mnie potem gotował?

Nie rozweseliły mnie te słowa. Zakrywszy oczy rękawem od koszuli, stałem pod piecem przy ścianie i chlipałem, ciągiem nosem pociągając. Przedemną wszak leżał na ziemi zwał kaszy, cobyś nawet siekierą nie rozprał, a wokół niego jak kamuszki drobne rumowisko z miski wielgachnej. To mnie przestraszało, że nie mogłem się uspokoić, choć ojciec pocziwie do mnie mówił wciąż dalej.

— No, na dziś jeszcze ci daruję ciemnego. Jenó patrz, abyś się poprawił. Bo widzisz, ty jakoś po pańsku jenó gotować umiesz. A to nie dla nas chałupników. No pódźże haw, niech cię chociaż pogłaskam za ony kunszt twój.

Odjąłem rękę od oczów, nosem pociągnąłem głośno i śmiejąc nieco spojrzałem ku ojcowej twarzy. Stał nad gruzami naczynia dobrotniwie się uśmiechając. Z pod oka spojrzał ku mnie i dokończył słowa:

— A swoje legominy choć pozbieraj!

W te pędy przypadłem doń, a objawszy go za nogi, święcie przyrzekłem poprawę. Potem

w mig sprzątnąłem dowody mego kucharzenia.

Powiadają, że pies się dopiero wtedy nauczy pływać, gdy się mu woda w uszy naleje. Głupstwo to. Człowiek wtedy dopiero umie gotować, gdy naleje sobie do cholew ukropu. A że ja oprócz tego galanto usmażyłem trzy garnki i jedną miskę, przeto byłem kucharzem aż hej. Ile razy zaś nie wiedziałem, co uczynić, żywo stawała mi przed oczy ona kasza twarda i czerepy i zaraz wiedziałem, co i jak robić.

Lecz nawet »najwprawniejszy« nie poradzi, gdy na niego przyjdą ciężkie czasy. Takie zaś szły na naszą chatę.

Zbliżał się tydzień wielkanocny. Ojciec tedy poszedł w niedzielę palmową do wsi rodzinnej, ażeby zgodzić jaką kobietę do roboty domowej. Na święta trzeba było wyprać i ponaprawiać wszystko, chleba upiec, no i choć jaki taki — choćby ze żytniej mąki jeno kołacz udusić. A tu nie było ludzi znajomych — a to musiało być koniecznie zrobione, mnie zaś ojciec ciągiem mówił, że upiekę mu kołacz lepszy nawet od onej kaszy. Poszedł tedy i poszukał.

W poniedziałek zjawiła się znajomka »panna« — jak o sobie sama mówiła — ale już nie pierwszych lat. Przyprowadziła ze sobą córkę mniej więcej sześciolletnią. Zawinęła się migiem i z wielką ochotą koło roboty. Na drugi dzień jednak już się nam dała poznać, że jest za jedna. Córka jej nie sypiała tak długo jak my, więc też gdy my jeszcze spali ona już jadła śniadanie — chleb z mlekiem. Zajadała smacznie oblizując się, gdy my się pobudzili. Ja zabrałem się do mycia i pacierza, najmłodszy złapał odrazu za chleb, przyuczony tak przez te tygodnie, cośmy byli sami. Zawsze sam sobie kroił chleb i wzięwszy mleko śniadał. Nikt mu w tem nie przeszkadzał. Aż te raz, gdy zaczął chleb kroić, ona córka woła:

— Mamo! — A dyć on chleb rznie!

Wtem mama doszła do niego i chleb mu odebrawszy poczęła krzyczeć:

— Ty wściekły bębnie! Ty będziesz rządził — nie ja? — co?

W mgnieniu oka »bęben« był przy mleku i ulewał sobie do garnka. Zgorszona gospodyni takim postępowaniem wsunęła »bębnowi« coś dwie czy trzy warzechy między łopatki i bęben z płaczem poszedł za piec. Jużeśmy żadne nie miało do niej śmiałości. Trza było więc czekać, aż się ziemniaki i żur ugotuje, i to jeszcze mruczała i krzyczała. Za to jej córunia kiedy i co chciała, to miała.

Przyszła wielka sobota — święconki były w koszyku — ja z niemi poszedłem do dworu, bo tam ksiądz proboszcz święcił. Zaraz popołudniu zeszli się tam ludzie z całej wsi. Ksiądz proboszcz wyszedł z pańskich pokoi wraz z panem dziedzicem. Ludzie byli ustawieni w dwa rzędy. W pierwszym stały dorosłe dziewczęta bogatszych rodziców z koszykami dobrze i bogato wyładowanymi różnymi przysmakami. Tu ksiądz proboszcz z dziedzicem przystanęli i zaczęli śmiechy prowadzić, mówiąc, że dziewczuchy zapewne wesela się spodziewają, kiedy tak kosze wyładowały. Po-

tem nastąpiło święcenie. Wszyscy odkryli koszyki — odkryłem i ja swój, a w koszyku miałem kawałek chleba, kiełbasę, jaja, sól, pieprz i chrzan. Biedno — jak zwykle u biedaków.

Przyszedłem do domu i postawiłem koszyk na stole, a gospodyni nasza w te pędy jedno jaje dała swej córce. Nie czekała nawet jutra — niby Wielkiej Niedzieli.

Wieczorem trza było iść do dworu po śniogust. Dziedzic dawał wszystkim swoim sługom i czeladzi każdemu jeden kołacz (placek) i dwa jaja święcone. Placek był jak koło u wozu wielki, więc miałem co nieść do domu.

Nadchodził wieczór. Już wszystko było gotowe — chleb świeży — kołacz od pana — i swego pieczywa święconki. Wszystko ułożone było w skrzynce. A tak od niego pachniało, że aż nosem kręciło i śliny pełno robiło się w ustach.

Ach jaką uciechę mają dzieci z Wielkiej Niedzieli, a cóż dopiero dzieci ubogich rodziców. Czekały na nią one dzieciśka biedne, na one placki — na kraszanki — na ona zabawę i wolność, iż nikt na nie nie zawoła: świnię pilnuj! — gęsi zagoń!

Oto przyszła ona nareszcie — ta tak oczekiwana Wielka Niedziela. Ojciec się wybrał do kościoła na ranne nabożeństwo. Droga była daleka, może do półtorej mili, więc nie prędko powrócił z kościoła.

Rano powstawaliśmy wraz ze słońcem, lecz córka jeszcze wcześniej wstała, bo już jadła święconki. Zaraz tedy zabraliśmy się do mycia i pacierzy, naostatku poubieraliśmy się, że nam gospodyni naszykowała ubranka świeże. Zasiadliśmy za stołem oczekując, święconek. Po chwili rozkazano:

— Czekać, aż ojciec wróci!

Spojrzelśmy po sobie i zaczęliśmy się wynosić z izby. Za drzwiami ów „bęben“ zaczął płakać, a średni tak samo. Ja zacząłem ich uspakajając, lecz to nic nie pomogło.

Tak udaliśmy się drogą ku dworowi. Minęliśmy dwór i ogród i wyszliśmy w pola. A że poza ogrodem drogi się krzyżowały, więc nie wiedząc którędy iść zostaliśmy w rowie przydrożnym pod ogrodem. Było to jakoś dość późno, bo trawa była już duża. Dzień był wyjątkowy. Najmniejszy wiatr listkiem nie ruszył — ni chmurki nie było na niebie. Ptaszęta w ogrodzie zawodziły swoje melodie cudne, wiosenne. Zapach świeżej zielonej trawki i kwiatów przebarwnych unosił się i wszędzie było wesoło, jako we Wielką Niedzielę zawsze. Lecz cóż nas to obchodziło. Nic nas pocieszyć nie mogło. Jenó się łyzy do ócz nam cisły i tyle.

Po długim oczekiwaniu zobaczyliśmy gromadę idących ludzi. Uradowaliśmy się więc, że ojciec zaraz przyjdzie. Jakiśmy się jednak zasmucili, gdy gromadka przeszła, a ojca nie było. Szły tylko jakieś stare, nieznane nam kobiety, z których jedna przystąpiła bliżej i pyta:

— A czyście wy są dzieci?

Głosem przerywanym od płaczu odpowiedziałem:

• Stel-el-el-ma-chowe!

Obróciła się kobieta ona do gromadki i mówi:

— Widzicie kumoska, toć one są tego stałmacha dworskiego, co mu to kobieta umarła niedawno. Biedne sieroty! Matka temu umarła i to tak siedzi biedactwo w rowie. Pewno ojciec w kościele, a dzieciśka go wyglądają. A może wy jeszcze dziś nie jadły — dokończyła do nas — bo jak matki niema, któż temu ma co dać!

Tak lamentowały one jakąś chwilę, wtem jedna z kobiet przystąpiła bliżej do nas, aby nas zabrać ze sobą i obiecywała nam dobre śniadanie. Ale my sobie o tem nie dały mówić. Żadne nie chciało się nawet z miejsca ruszyć. Tylko zbiliśmy się jak jaskółki młode, płacząc bez przestanku. I ani się spostrzeegliśmy, jak ojciec do nas przystąpił. Najmłodszego wziął na ręce, my starsi koło niego, tak szliśmy do domu.

W drodze malec wszystko ojcu opowiedział, co i jak było. Ojciec wysłuchał i mnie się pyta o wszystko, a gdy i ja mu powtórzyłem to samo zasumował się głową pokiwał i powiada:

— No, to się już skończy. To musi być inaczej.

Tak też było.

Gdyśmy przyszli do domu, gospoia zaraz naszykowała śniadanie ojcu i ustawiła na stole.

Naraz ojciec zapytał:

— A dzieci jadły już?

— A gdzież tam jadły — odpowiada — poszły zaraz rano na dwór i nie było ich dotychczas w domu.

Równocześnie naszykowała i dla nas śniadanie na ławie pod oknami i krzykła:

— Dzieci do śniadania!

Ojciec dotychczas nic nie mówił. Skoro zaś to usłyszał, oburzył się:

— Daj im razem ze mną na stół. Jestem nauczony razem z dziećmi jadać.

Gospoia poprzemieniła wszystko na stół. A było tyla tego wszystkiego: po garnuszku kawy i po kawałku placka tak wielkim, że najmłodszy z nas zjadłby był wszystkie trzy na raz.

To już ojca zgniewało. Nic nie mówiąc wstał z ławki, poszedł do skrzynki, a otworzywszy wieko postął nad nią chwilę. W skrzynce mało się już święconek znajdowało. Wszystkie prawie znikły, a z nas nikt jeszcze prawie nie jadł. Podniecony tym widokiem porwał się ojciec w gniewie:

— Precz! — krzyknął na gospoie, pokazując jej drzwi. Poskoczyła tedy do swego węzełka, a schwyciwszy go wyniosła się chyłkiem jak nie pyszna. I tak zawiodły ją zamysły. Chciała być naszą matką, chciała ojca wziąć pod nogi, ale się nie udało. Opuściła nas bez pożegnania — z rumieńcem wstydu na twarzy i ze złością w sercu.

W jesieni dostaliśmy nową matkę. Ta zajęła się nami po sprawiedliwości, zastąpiła nam matkę rodłą. Byliśmy więc wszyscy weselsi. Cóż kiedy Pan Bóg inaczej zarządził. Poniewierka tedy została przy nas wieczna.

W tym samym jeszcze roku ojciec podupał na zdrowiu, zmuszony był więc służbę opuścić i powrócić do wsi rodzinnej. Lecz i to nie po-